Zet
sztuka kultura sprawy społeczne

ROK IV NR. 1 (73)
DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA
WARSZAWA, DNIA 1 KWIETNIA 1935 R.
CENA 50 GR.

O polski „system pokoju"

Trzy lata temu, w kwietniu 1933 r. zwróciłem po raz pierwszy uwagę na zbliżanie się przełomowego dla Polski momentu dziejowego. Twierdziłem mianowicie, że w latach najbliższych powstanie tego rodzaju konjunktura, że Polska stanie się niejako punktem ciężkości, ośrodkiem węzłowym kontynentu europejskiego, miejscem krzyżowania się wielkich prądów i sił dziejotwórczych, zrodzonych w łonie nowoczesnej ludzkości. Pisałem wówczas, że Polska znajdzie się między dwu przeciwnemi światami ideowemi (schemat ten stał się wkrótce truizmem, „myślą bezosobową", niesioną na fali opinji publicznej i publicystyki prasowej) i że jedynem wyjściem dla niej z tej niebezpiecznej, wyjątkowo eksponowanej sytuacji, będzie *stworzenie własnej idei*, własnego planu historycznego, zdolnego uchronić ją przed jałowem naśladownictwem cudzych eksperymentów i pobudzić ją do samodzielnych, twórczych, szeroko zakrojonych działań na terenie międzynarodowym.

Chwila, w której to pisałem, nie sprzyjała publicznemu wygłaszaniu tego rodzaju poglądów. Myśl polityczna naszego społeczeństwa nie objawiała jeszcze wówczas specjalnego zainteresowania tem, co się dzieje poza granicami kraju, ograniczając się do dyskutowania zagadnień wewnętrznych. Nie przypuszczano, że ogromny ferment ideowy, jaki wszczął się po wojnie światowej w całej niemal Europie, przedrze się wkońcu i przez nasze kordony graniczne, zmuszając zaściankowość sarmacką do zajęcia określonej postawy wobec tych niezwykłych i groźnie skomplikowanych zjawisk. Nie zaszedł też wówczas jeszcze ów fakt niewątpliwie przełomowy, jakim stało się, w rok później, opanowanie władzy w Niemczech przez Hitlera i jego obóz, fakt, który — bez względu na jego dalsze konsekwencje ideo-polityczne — oczyścił w dużej mierze atmosferę międzynarodową, stawiając wyraźnie pewne zasadnicze problemy i kończąc okres zakłamania, mglistości i niedopowiedzeń. Toteż w przewidywaniach tego rodzaju widziano albo zuchwałe hypotezy, wybiegające nazbyt daleko poza chwilę bieżącą, albo — jak się wyraził jeden z dzienników, atakujących poglądy „Zetu" — „mistycyzm polityczny". Mistycyzmem mianowicie miało być moje twierdzenie, że samo już położenie geograficzne Polski przeznacza ją do odegrania specyficznej roli dziejowej w Europie i że wkrótce stanie się ona owym bonapartowskim — nietylko potencjalnym, lecz i realnym — „kluczem sytuacji europejskiej". Widocznie jednak przeżywamy dziś czasy do których stosuje się ów dwuwiersz Wyspiańskiego: „Ma być jawnem co jest krytem, Co dalekie było — blisko", — bo spełnienie się powyższych przewidywań miało być bliższem, niż się ów niezmiernie trzeźwy publicysta, pomawiający mnie o „mistycyzm polityczny", mógł spodziewać. W roku 1935 układ stosunków na karcie Europy przedstawia się zupełnie inaczej niż przed trzema laty. Shitleryzowanie Niemiec wysunęło na pierwszy plan możliwość wielkiej militarnej rozgrywki między światopoglądem nacjonal-faszystowskim a komunizmem, Polska zaś stała się istotnie tym eksponowanym bastjonem granicznym między dwu światami ideowemi rozpościerającemi się na Wschód i Zachód od niej. Jak dalece ten konflikt ideowy, zrodzony po wojnie światowej odmienia wszystkie polityczne perspektywy, uświadomił nam fakt pokojowego porozumienia między Polską a Niemcami Hitlera, porozumienia, które bez tej nowej, nieprzewidzianej konjunktury, byłoby nie do pomyślenia. W świetle tych doniosłych wydarzeń staje się dziś już oczywistem, że wielkie starcie narasta raczej tu, w okolicach Wisły, niż na granicy francuskiej i nad Dunajem. Że zaś Rosja sowiecka, doceniając groźne perspektywy aktualnej konfiguracji ideo - politycznej, podjęła w ostatnich czasach kontrofensywę dyplomatyczną w skali międzynarodowej, wychodząc z dotychczasowej izolacji, nawiązując kontakt bezpośredni z szeregiem mocarstw i zasiadając w Lidze Narodów — olbrzymi ten napór fatalistycznie spiętrzonych sił dziejotwórczych zaczyna iść już nietylko z Zachodu na Wschód, lecz i odwrotnie ze Wschodu na Zachód.

Dziś już nie trzeba argumentów, aby udowodnić realność wskazywanych przezemnie procesów rozwojowych. Sama oczywistość wypadków jest tu potężnym argumentem, dobitniejszym od wszelkich teoretyzowań. Jestesmy dziś w centrum wielkiej gry na śmierć i życie, jaką rozpoczęły dwa najsilniejsze liczebnie i dynamicznie ludy Europy: Niemcy i Rosja. Sprawa toczy się teraz o samą najwewnętrzniejszą *rację bytu* dwu ambitnych i fanatycznych ruchów masowych, usiłujących narzucić całej ludzkości swoją ideologję, supremację polityczną i ustrój socjalny, ruchów, które raz rozpędzone i utrzymywane przez swoich wodzów w histerycznem przeświadczeniu o misji reformowania świata, nie mogą już stanąć w połowie drogi.

Jeżeli dotąd panowie dyplomaci, zaplątani w przestarzałe, przedwojenne szablony myślowe, mieli jeszcze złudzenia, że da się jakoś obejść sytuację wytworzoną przez spontaniczne, huraganowe *mesjanizowanie* się Europy, jeżeli sądzili, że wielkie ruchy ideokratyczne, dadzą się skonwencjonalizować i ująć w ramki grzecznych faktów i bezpłciowych formułek traktatowych, to fikcje takie, nie uwzględniające żywiołowej „realité de choses" całkiem brutalnie wzięły w łeb. Gonitwa kurjerów dyplomatycznych po wszystkich linjach komunikacyjnych Europy, ciągła widziadłowa przemienność konjunktur i nastrojów, dowodzi przeraźliwej dezorjentacji mózgów, uwikłanych w zakurzoną pajęczą sieć rutyny.

O ile wczorajszy okres powojenny cechowała przedewszystkiem hegemonja polityczna Francji, paraliżowana zkolei przez odgrywanie się Niemiec, czyli rywalizacja wzajemna tych dwu najaktywniejszych sił dziejotwórczych zachodniej Europy, o tyle obecnie, gdy już hitleryzm osadził się mocno w siodle i przedarł faktycznie foljały traktatu wersalskiego, punkt ciężkości przesuwa się siłą rzeczy na jego „program wschodni", i Rosja sowiecka, zagrożona w samych podstawach swego bytu, wciąga gwałtownie pozostałe mocarstwa Europy w obręb swej specyficznej problematyki eur-azjatyckiej. Politycy francuscy zdają się tego nie rozumieć i nastawieni wciąż na stary problem rywalizacji gallo - germańskiej, idą na lep zręcznej argumentacji Litwinowa, związując się nieodwołalnie z sowieckim systemem geo-politycznym, w którym nie Rosja będzie chronić ich interesy, lecz oni użyci będą jako narzędzie śmiertelnej rozgrywki. Zadziwia doprawdy nieopatrzność tych ludzi, którzy prawiąc o konieczności utrzymania subtelnych agregatów równowagi politycznej, nie dostrzegają najstraszliwszego jej zwichnięcia, jakiem jest wejście Rosji sowieckiej w orbitę spraw i konfliktów, zadzierzgniętych pomiędzy narodami, należącemi do kompleksu cywilizacyjnego zachodniej Europy. Rosja to otchłań, która wciąga. Ta prawda historycznie nie jest tylko alegorją. Jeszcze przed rokiem zazębienie problematyki sowiecko - eurazjatyckiej o system zachodnio - europejski było tak minimalne, że wojna na Dalekim Wschodzie i ewentualny krach bolszewizmu, mógł nie wywołać żadnych niebezpiecznych wstrząsów na zachód od Wisły. Dziś politycy sowieccy zdołali już doprowadzić do tego, że kwestja ich „być albo nie być" stała się jednocześnie — siłą faktów — najżywotniejszym problemem Europy i ciążenie jej wytrąca z orbit dotychczasowych systemy polityczne Paryża, Londynu, Pragi, Rzymu.

Nie będę już wałkował tylokrotnie przezemnie poruszanej sprawy paktu wschodniego, wymyślonego przez Litwinowa. Wiadomem jest, że koncepcja ta mająca w pierwszym rzędzie chronić Sowiety przed naciskiem japońsko - niemieckich kleszczy, absorbuje dziś niemal wyłącznie uwagę mocarstw. Konsekwentne jej odrzucanie przez Hitlera dowodzi, że nacjonal - socjalistyczny „program wschodni" wchodzi w stadjum bliskiej realizacji. Sprawa jest jasna i nie potrzebuje szerokich omówień. W rozmowach berlińskich między Simonem a Hitlerem powiedziano wyraźnie przeciw komu tworzy się w Niemczech ową 600-tysięczną stalową Reichswehrę, której proklamacja postawiła parę dni temu Europę przed nieprzyjemnym „faktem dokonanym. „Times" pisze: *„Hitler wystąpił przeciw ZSRR poprostu fanatycznie, oświadczając kategorycznie, że nie przystąpi do żadnego systemu paktów zbiorowych z udziałem ZSRR.* Hitler uważa Niemcy za wał ochronny zachodniej Europy przeciwko komunizmowi i uważa jakikolwiek system, któryby go zmusił do zajęcia stanowiska po jednej lub drugiej stronie za wykluczony". Gdzieindziej czytamy, że Hitler określił wszelkie pertraktacje i umowy wiążące z Sowietami, jako „zbrodnię przeciw cywilizacji europejskiej". Czytamy też, że Niemcy domagają się przyznania im siły zbrojnej, równej efektywom bojowym armji bolszewickiej. Z tą wolą zdecydowaną, choćby to była wola i „idee fixe" jednego tylko człowieka, Europa musi się liczyć, bo za człowiekiem tym stoi 70-cio miljonowy naród, ogarnięty fanatyczną wiarą w swe posłannictwo historyczne. Toteż realizm kompromisowy dyplomacji angielskiej zorjentował się rychło w tej sytuacji. Ze strony angielskiej stwierdzono przecież, po rozmowach berlińskich, że „idee" i „poglądy" Hitlera są najistotniejszym szkopułem, uniemożliwiającym zestrojenie koncertu europejskiego pod batutą dotychczasowych jego dyrygentów. Hitler „zagrywa inną nutę". Jest niewątpliwem, że wymowa tej „struny złowróżącej" została najlepiej zrozumiana na Kremlu.

Konflikt hitleryzmu z komunizmem jest dziś wzbierającą rzeką, w której mętny i zapieniony nurt zsuwają się kolejno bezsilnie wszystkie pozostałe problemy lokalne i nawet fundamentalne polityki europejskiej, niby kawały podmytego nabrzeża. W tej konjunkturze stanowisko Polski staje się coraz bardziej rozstrzygającem. Pozycja nasza jest szczególna. Oczywistem jest, że nie możemy związywać się z systemem gwarancyj wzajemnych proponowanych przez Sowiety i Francję, już choćby z tego względu, że bezpieczeństwa nam on nie daje, przeciwnie zagraża bezpośrednio bytowi suwerennemu młodej państwowości polskiej (argumenty na to znajdzie czytelnik w szeregu numerów „Zetu"). Podobnie sprzęganie się z Niemcami, w charakterze kombatanta, byłoby lekkomyślnością nie do darowania. Polska i Niemcy mają zupełnie inne zadania i cele na Wschodzie. Ale i trwanie w biernej izolacji neutralnej możliwe jest tylko do momentu rozgrywki zbrojnej między tamtemi żywiołami. Wskazywałem już na to, że moment tego rodzaju, spaść może na nas jak piorun z jasnego nieba, w zależności od zachowania się Japonji; kooperacja bowiem Berlina i Tokja jest niewątpliwa. Niemcy liczą na klęskę wojenną i idący wślad za nią rozkład wewnętrzny bolszewizmu, który pozwoliłby im urzeczywistnić marzenie o rozciągnięciu na cały Wschód eur-azjatycki swojej ekspanzji i wpływów. Ostatnie wiadomości o gwałtownem wzmożeniu akcji terorystycznej nacjonal-irredenty na Ukrainie rzucają znaczący refleks na tę sprawę; utworzenie wolnego państwa ukraińskiego pod protektoratem duchowym, czy nawet politycznym Niemiec, byłoby bowiem pierwszym krokiem do rozbicia imperjum sowieckiego i do ugruntowania na gruzach dyktatury proletarjatu panowania „wyższej kultury" germańskiej. Otóż wyładowanie fanatycznych napięć dziejotwórczych hitleryzmu i komunizmu w bezpośredniem, wojennem zderzeniu,musiałoby stratować po drodze Polskę, albo też użyć jej jako biernego narzędzia, gdyby nie potrafiła ona już przedtem wyłonić z siebie siły duchowej równie potężnej, jak te które wprawiają w ruch energję psychiczną mas niemieckich i rosyjskich.

Jeżeli w tym przełomowym okresie, gdy klucz sytuacji światowej znajdzie się w naszych rękach, poprzestaniemy na małostkowych targach o drugorzędne korzyści polityczne, zamiast stworzyć i wysunąć na czoło własny swój plan konstruktywny jutrzejszej Europy, jeżeli prześlepimy tę prawdę, że nasz interes mocarstwowy idzie (i szedł zawsze) w parze ze wskazaniami realizmu bezinteresownego, każącego nam myśleć nietylko o sobie, lecz o realizacji ogólnoludzkich ideałów, — wówczas może się zdarzyć, że utracimy jedyną okazję uchwycenia w rękę batuty koncertu europejskiego, tej samej, którą wczoraj dzierżyła Francja, o którą wciąż ubiegają się Niemcy, którą w danym momencie wymachuje tak zręcznie Wielka Brytanja.

Era półśrodków ma się już ku końcowi. Dyplomacja „formułkowa", dyplomacja okrągłego stołu, staje się dziś przeżytkiem. Pokoju światowego nie uratuje się doraźną łataniną. Trzeba przebudować od podstaw system zasad prawno-ideowych, na których spoczywa chwiejący się gmach cywilizacji europejskiej. Trzeba na nowo skodyfikować normy współżycia narodów. Jeżeli obecna formacja ustrojowa takiej np. Ligi Narodów uniemożliwia jej spełnianie tych zadań organizacyjnych na terenie międzynarodowym, jakie sobie założyła, nie można się ociągać z całkowitem jej przekomponowaniem. Jeżeli proponowany przez Francję system gwarancyj natrafia na tak nieprzezwyciężone przeszkody, jak opór zdecydowany Niemiec, szkodząc przytem interesom życiowym Polski i nie biorąc pod uwagę nieodzownego udziału w nim Japonji, — to trzeba go zastąpić inną koncepcją, bardziej realną i skuteczną. Jeżeli powstanie państw ideokratycznych i niepowstrzymane *mesjanizowanie* się narodów, stwarza sytuację niepodobną w niczem do starych szablonów politycznych, to trzeba koniecznie ująć ten żywiołowy ruch w ramy jakiegoś *mesjanizmu uniwersalnego*, zaspakającego głód posłanniczy współczesnej ludzkości. Nie są to fikcje, lecz całkiem realne postulaty oczywistości politycznej. Polska powinna dostrzec je pierwsza—ze swojej perspektywy nadrzędnej — i włączyć je w ramy swego „systemu pokoju". Nadciągające niebezpieczeństwo powstrzymać może bowiem tylko organizacja uniwersalna nowego ładu moralnego.

Jerzy Braun.

Prasa literacka w Polsce

„Marchołt"

„Marchołt", kwartalnik poświęcony sprawom literatury i kultury. Wydawnictwo Instytutu Literackiego. Redaktor — Stefan Kołaczkowski. Z kunktatorską ostrożnością zwlekała grupa klerków, oscylujących wokół Instytutu Literackiego (i Funduszu kultury Narodowej) z utworzeniem własnego organu prasowego, choć świadomość potrzeby pogłębienia kultury duchowej Polski współczesnej, tak bardzo spłyconej przez „Wiadomości Literackie", była tam mocno zakorzeniona. Wyprzedzili ją inni. Skoro jednak zdecydowano się wreszcie na „action directe", wystąpiono z wydawnictwem poważnem, ambitnem i pożytecznem. Zasługa to przedewszystkiem dwu nieprzeciętnych indywidualności: Kołaczkowskiego i Artura Górskiego. Pierwszy daje gwarancję poziomu, niezależności i czujności intelektualnej, drugi — wnosi tu czysty ton walki o moralny porządek świata, zelotyzm etyczny i prometeizm religijny, degryngolujący niekiedy w swoisty mistycyzm, zawsze jednak wzniesiony ponad współczesny kontemplatywny i etycznie indyferentny intelektualizm, ku najwyższym piętrom „świata wartości".

Współpraca tych dwu ludzi powinna wydać dobry owoc. Mam przed sobą dopiero dwa numery „Marchołta", ale wystarcza mi to do sformułowania oceny krytycznej, gdyż „Marchołt" posiada wyraźnie wymodelowane oblicze ideowe. Taki a nie inny charakter pisma, dobór artykułów, rodzaj kryterjów literackich, intelektualnych i socjologicznych, nie jest tu przypadkowy; redakcja postanowiła sobie świadomie rozbić skorupę intelektualizmu i sięgnąć w sferę ideałów moralnych, w dziedzinę *wartościowania*. „Zdolność obcowania ze światem wartości, kultura życia duchowego, rozwój osobowości" — oto postulaty „Marchołta". Na każdym kroku nacisk na twórczą, władającą czujnym narządem sumienia, zdolną do aktów wyboru — *osobowość* („czem intelekt w stosunku do prawd, tem jest osobowość w stosunku do wartości"). Uderzając w mechanistyczny intelektualizm, redakcja podejmuje krucjatę przeciwko czczym fetyszom objektywizmu naukowego, poza którym kryje się dziś zazwyczaj „oportunizm, akademizm i bezpłodność"; „wstydzimy się wierzyć i działać, żeby nie zakwestjonowano naszego krytycyzmu, wstydzimy się sądzić, żeby nie zarzucono nam subjektywizmu, boimy się myśleć... bo zawsze straszy, nas widmo niewyczerpanej „literatury przedmiotu"; „walkę o świat wartości... przezwaliśmy urągliwie kaznodziejstwem"; „naszej sprawności intelektualnej i technicznej nie dorównuje precyzja i wrażliwość w odczuwaniu wartości"; trzeba zregenerować tę wrażliwość, gdyż „odzyskanie kryterjów i rozróżnianie hierarchji dóbr zależy właśnie od naszej zdolności wartościowania".

Trudno nie zgodzić się z redakcją „Marchołta" w jej diagnozie ideowej: bez przywrócenia hegemonji sokratesowskiej idei dobra najwyższego, bez odrodzenia samodzielnie wartościującej osobowości, wyzwolonej z fatalistycznego, przyrodniczego determinizmu fizycznych warunków bytu — nie może być mowy o odbudowie człowieczeństwa. Jednakowoż należy przestrzec przed jednostronnem potępieniem intelektu, gdyż negacja tego narzędzia jaźni może nas łatwo wtrącić w irracjonalizm (przykład: Niemcy hitlerowskie, o których nb. w „Marchołcie" pisze się za mało krytycznie, jakby z pewną powściągliwą sympatją). Zresztą w Polsce nie można jeszcze mówić o przesyceniu intelektualizmem; nie tak dawne to czasy, gdy Słowacki pisał: „oto już opinja o tobie jest, że myśleć nie umiesz"..., a Norwid uskarżał się na sarmacki brak szacunku dla myśli i dla tej warstwy narodu, która ją kultywuje.

Czy tytuł „Marchołt" obrany szczęśliwie? Nie chcę o tem dyskutować, widząc u redaktorów pisma szlachetną idealizację kasprowiczowskiego mitu-symbolu, a nie pragnąc bynajmniej wartości tego mitu obniżać; w oczach ich jest on w tem „najdoskonalszy, *że* oba żywioły, ziemi i nieba, sprzągł w sobie w jednako potężnej mierze". Powiem tylko, że znam świetniejsze symbole tego zrostu żywiołów nieba i ziemi.

Ciekawe są refleksje Kołaczkowskiego na temat „braku ludzi": „by widzieć ludzi, trzeba wprzód mieć życie duchowe, być człowiekiem, mieć wiarę w ludzi. Widzi się bowiem ludzi *tylko sobą*, z pomocą podstawianych elementów własnej duszy". Zdaniem Kołaczkowskiego dzisiejsze *odhumanizowanie* świata, unaocznione w smutnym symptomie „braku ludzi" jest właśnie wynikiem życia odśrodkowego, na zewnątrz, przekleństwem pustki duchowej, którą ma w sobie człowiek współczesny. Pokrewne zagadnienie porusza Kazimierz Wyka („W poszukiwaniu zagubionej duszy"). Precyzyjna analiza psychologiczna, motywy freudowskie, literatura rejestrowania luźnych momentów biernego „potoku psychicznego", — wyeliminowała zupełnie pojęcie duszy, jako aktywnego centrum osobowości ludzkiej. Nie wierzymy w istnienie duszy, dusza zagubiła się, cóż dziwnego, że „niema ludzi", że pustką własnej osobowości nie możemy dostrzec osobowości cudzych. Ale okres tej prostracji już się kończy. „Potrzebną jest dusza, jako wynik pustki i tęsknoty za czemś trwałem, za czemś co jest z *ducha* i ogranicza rozbicie i rozanalizowanie wewnętrzne". Podobnie i Makarewicz w artykule „Hegemonja Szarego człowieka" dochodzi do wniosku, że „ludzkość współczesna odczuwa dotkliwie głód wielkości", a więc osobowości, jednostek na wielką miarę. Supremacja „szarego człowieka" zachwaściła literaturę nadmiarem psychoreportażY w guście „Podróży do kresu Nocy" Céline'a. Mamy już dość tych małych ludzi, spowiadających się „ze swych słabości, niecnych myśli, drobnych podstępów", rozpowiadających „o swych apetytach, zboczeniach i świństwach erotycznych". „Żadnych większych myśli, jedyna koncepcja życia to jakaś zwierzęca łączność ze światem przy pomocy pięciu zmysłów". Wielka literatura stara się „wydobyć to wszystko, co stanowi o wielkości człowieka i usprawiedliwia jego na kuli ziemskiej stanowisko". Tak, taką być powinna, jeżeli mamy odzyskać nanowo zmysł widzenia ludzi, oceny wartościującej od wewnątrz. Jedna tylko uwaga na marginesie artykułu Kołaczkowskiego: widzieć ludzi i zdobyć ich do współpracy, to dwie różne dziedziny. Zwłaszcza w Polsce, w tym kraju metafizycznie wyolbrzymionego indywidualizmu, skrzyknąć ludzi pod sztandarem akcji twórczej, gdzie rozstrzyga osobista inicjatywa, jest prawie niepodobieństwem (jedyny wyjątek: akcja bojowa; nie braknie u nas nigdy wiernych kombatantów szabli); każdy Polak woli sam założyć pismo, niż pisać do cudzego, choćby mu ono nawet ideowo w zupełności odpowiadało.

Mam wrażenie, że artykuł Górskiego (w „Głosach o Mickiewiczu") p. t. „Człowiek z różdżką", spowiada najgłębiej intymną postawę duchową „Marchołta" w stosunku do rzeczywistości współczesnej. Podług Górskiego dwie są cechy twórczego człowieczeństwa (pojmowanego, jako wyższy gatunek kosmiczny, twórca kosmosu moralnego, świata wartości i czynów): „wieczne pragnienie, wieczny głód, wieczna niedosięgłość wewnętrznej wizji, — i zdolność do bezinteresownej ofiary świadomej". Obydwie odnajduje u Mickiewicza. U Mickiewicza „głód absolutu" łączy się nierozerwalnie z „religijnością", tym szczególnym żywiołem duszy, którego brak w psychice polskiej, zdaniem Górskiego jest bolesnym defektem duchowym naszej historji i kultury. [Oto ten mankament: „nie przeżyliśmy wielkiego duchowo średniowiecza". A cóż to jest średniowiecze? „Jest to praca nad budową sumienia, nad poszerzeniem i umocnieniem wolności wewnętrznego wyboru; olbrzymia praca wychowawcza, prowadzona w głębokich, mrocznych pokładach duszy, tam zakładająca fundamenty pod europejski typ psychiczny, opierający cały gmach życia na czystem, bezinteresownem rozeznaniu pomiędzy dobrem a złem".] Dla Górskiego przeżycia duchowe Mickiewicza są drogowskazem duszy, dążącej do dźwignięcia się na szczebel „wiecznego człowieczeństwa", prototypem nowego humanizmu. Mickiewicz „brzemienny życiem wieków i zagadką dziejów ludzkiej rasy", ogniskujący w sobie elementy humanizmu starożytnego, prometeizmu i chrześcijaństwa, ciąży nieustępliwie nad przeznaczeniem Polski współczesnej. Górski rysuje przed nami z rozmachem ten problemat. „Pokolenie nam współczesne stoi na rozdrożu dziejowem. Około czego zgromadzą się ludy Europy? Czy około prawa rzymskiego i jego liktorskich toporów? Czy około szczepowego prawa germańskiego i oddy? Czy około deklaracji praw człowieka hedonistycznego? Czy około manifestu komunistycznego, trywializującego człowieka i życie? I tu słowo Mickiewicza ściga nas, prześladuje głosem podziemnym... Słowo to... piastuje na rękach swoich nadzieję świata". „Dzieło jego życia to powtórna chrystjanizacja Polski... zagrożonej zewsząd rozbiciem i roztargnieniem duchowem".

Byłoby nieuczciwem, chcieć się rozprawić w kilku zdaniach z tą wielką tęsknotą i wiarą A. Górskiego, odbijającą wzniośle od jakże przyziemnych wiar i tęsknot Polaka dzisiejszego. Więc tylko na marginesie: Polsce potrzeba dziś twórczej regeneracji chrześcijaństwa, nie takiej jednak jaką reprezentuje towiańszczyzna; tymczasem Górski affirmując dzieło życia Mickiewicza („Zrozumiał istotę chrześcijaństwa"; „szukał prawdy i znalazł ją") musi też affirmować doktrynę mistrza; o niej zaś — wybaczy czcigodny autor „Monsalwatu" — pozwalam sobie mieć zdanie wyrobione, zdecydowanie negatywne.

Szlachetność tendencyj Górskiego, oraz przejrzystość jego systemu kryterjów moralnych, potwierdza artykuł „Prawa rozwoju kultury", dający streszczenie i ocenę krytyczną dzieła R. H. Townera „Filozofja cywilizacji". Tezy Townera: [1) przejście ludzkości ze stanu dzikiego w stan kultury zależy od ulepszenia moralności seksualnej, stanowiącej „warunek powstawania organizmów wyższego typu w zakresie unerwienia, zwłaszcza sprawności mózgów"; 2) wielkie, zdobywcze, twórcze kultury powstają w społeczeństwach monogamicznych, rozkład i upadek kultur jest następstwem rozbicia surowej obyczajowości, zwłaszcza zaś rozluźnienia małżeństwa monogamicznego; 3) homogenizacja kultury jest objawem niebezpiecznym dla jej żywotności: naród powinien posiadać świeżą, prymitywną intelektualnie, rezerwę etniczną, zasilającą stopniowo warstwę inteligencką; 4) „rozwój inteligencji ludzkiej i kult niewidzialnego (duch religijny) są związane ze sobą nierozerwalnie"; 5) dodatnim współczynnikiem rozwoju kultury jest instytucja własności prywatnej; etatyzm odbija się ujemnie „na swobodnej grze sił umysłowych"; 6) system inkwizytorski, z ducha azjatycki, skazuje kultury na bezpłodność; twórczość duchowa prosperuje jedynie w klimacie wolności: trzeba „aby były w społeczeństwie placówki niezależnej opinji, w których hodować się może myśl niezależna, wolna od nacisku rządowego"; 7) musi istnieć rozgraniczenie socjologiczne i prawnopolityczne między elitą i masą; z problemem elity wiąże się humanizm pedagogiczny, w którego wolnej i świątłej atmosferze, zdala od suggestyj brutalnych chwili dojrzewać ma młodzież, ta rezerwa moralna elity (i całego narodu)], tezy powyższe naświetla Górski naogół afirmatywnie, opowiadając się zawsze za supremacją świata wartości nad żywiołem biofizycznym historji.

„Problemat inteligencji", jako warstwy produkującej myśl, wiedzę, niezależny krytycyzm, elementy kierownicze politycznie, wychowawczo i nawet społecznie, porusza obszerniej Zygmunt Łempicki. Zdaniem jego zagadnienie to otrzymaliśmy w spadku po wieku XIX-tym. Druga połowa tego wieku to „kult inteligencji", który wyraził się „nietylko w uznaniu w niej kierowniczej siły i mocy ducha ludzkiego, ale także w dążeniu do jej posiadania i zdobywania". Inteligencja w znaczeniu warstwy społecznej, jest również wytworem tego okresu „t. j. pozytywizmu w dziedzinie poznania i liberalizmu w dziedzinie działania". Autor wiąże genetycznie warstwę inteligencji z genezą nowoczesnej burżuazji, co już jest sporne; proces rozwojowy inteligencji biegnie *obok* łożyska genetycznego warstwy burżuazyjnej, mieszczańsko-kupiecko-przemysłowej, jest jakby zawieszony w próżni i ciąży raczej ku warstwom społecznie upośledzonym, stając się fermentem i zaczynem rozległych ruchów rewolucyjnych, właśnie w łonie tych warstw. Podług Łempickiego, jesteśmy obecnie świadkami gwałtownej reakcji przeciwko inteligencji, zwyrodniałej w typ „umysłowości, która zawsze lepiej wszystko wie i wyżywa się przedewszystkiem w krytyce i negacji". Walka ta przybrała specjalnie w Niemczech „charakter walnej rozprawy z intelektualizmem". Stąd wzrost prądów irracjonalistycznych w polityce. Sorel antycypował ten kierunek; Pareto ustabilizował go w nauce o micie i o elitach, które zastąpią warstwę inteligencką. Motorem historji i wszelkich ruchów masowych jest raczej instynkt, fantazja i siły irracjonalne jaźni niż rozum.

Takie ujęcie nowoczesnego „kryzysu inteligencji" nasuwa szereg zastrzeżeń. Załamanie się inteligencji, jako warstwy nie może i nie powinno dezawuować rozumu. Epoka obecna jest może kompromitacją pewnych typów, cech i nałogów inteligencji, lecz nie jej samej, jako twórczego, pozytywnego żywiołu historji. Odpaść musi inteligencja pasorzytująca na patentach i dyplomach, usługująca „monopolowi kapitalistycznemu"; odpaść też musi inteligencja zradykalizowana, która związała swój los z fałszywymi mitami socjalnymi rewolucyjnego proletarjatu. Pozostanie jednak ta baza pierwotna inteligencji, jako nosiciela wielkich dorobków i ideałów kultury, pioniera ożywczych prądów duchowych, obrońcy humanizmu uniwersalnego.

Racjonalną odpowiedź daje tu zresztą A. G. (zapewne Artur Górski) w artykule „Około humanizmu". Patrzy on bardzo sceptycznie na tę krucjatę przeciwko kulturze, jaka rozwinęła się w Niemczech powojennych i w Rosji sowieckiej. Cytuje naprzód Curtiusa (Deutscher Geist in Gefahr): Wraz z Nietzschem „wtargnęło irracjonalne" do klasycznej, idealistycznej, humanistycznej kultury starych Niemiec. „Otóż cały ten witalizm ma wielkie i fatalne braki w dziedzinie wartości duchowych; zagraża on rzetelnej kulturze, tej która koncentruje świat w człowieku, która wytwarza zainteresowanie i udział człowieka we wszystkiem, co jest istotnego w naturze i dziejach. Już dziś odbywa się w Niemczech *rozbiórka kultury*, a im dalej zajdzie to kruszenie wartości rozumu i tradycyj, tem więcej stracimy gruntu pod stopami w duchowej walce narodów". Plemienna nienawiść kultury i socjalistyczna nienawiść kultury, oto dwa źródła tego frontowego ataku na humanizm; „z odrzuceniem humanizmu tracimy udział w tem człowieczeństwie, którego wzory stworzyła Hellada. Tak się idzie do *nihilizmu duchowego*, ubranego w maskę socjologiczną". Istnieje dziś gwałtowna potrzeba stopienia idei narodowej z humanistyczną. Nowa niemiecka doktryna łączy istotnie element socjalny z narodowym; ale powstaje w tym tyglu swoisty „rewolucjonizm lucyferyczny, cel końcowy tu niczem, ruch wszystkiem". Górski cytuje następnie słowa filozofa sowieckiego Gerschensona, dziwnie solidaryzujące się z tą hitlerowską „rozbiórką kultury". Gerschenson wyznaje, że „nietylko spekulacje transcendentalne ale wogóle wszystkie duchowe zdobycze ludzkości... stały mu się ciężarem, jarzmem, jak nazbyt ciężkie, zbyt nużące ubranie". Jest to skrajny nihilizm kulturalny, ukazujący nam przerażające konsekwencje raz rozpoczętego — w imię walki z supremacją intelektu — ataku na humanizm. Poddaję to pod rozwagę samejże redakcji „Marchołta", która w szlachetnej tendencji do odbudowy wzniosłego gmachu wartości moralnych, powinna zarazem zachować ostrożny umiar w wycieczkach przeciw intelektowi. Wszędzie bowiem, gdzie są antynomje, jest i płaszczyzna wyższa ich rozwiązania. Rozwiązanie to nie powinno być oczywiście tem automatycznem „utożsamieniem oppositorum" (łatwizna!), przed którem przestrzega Wacław Kubacki, lecz „sprowadzeniem do jednorodności", gdyż (znowu cytuję Kubackiego, z artykułu „Estetyzm czy kulturalizm"): „jednorodność jest jednym z najogólniejszych i podstawowych ideałów kulturalnych". Otóż nie ulega wątpliwości, że sam rdzeń osobowości ludzkiej dostarczy nam zarówno punktu oparcia jak i tworzywa dla tej jednorodności: zarówno intelekt spekulujący, w swej specyficznej funkcji poznawczej, jak i sumienie moralne, ten nieomylny wyznacznik woli, zrośnie się tam w harmonijną, rozumną wspólnotę, bynajmniej sobie nie szkodząc, a przeciwnie idealnie się uzupełniając. Tego kryterjum i centrum jednorodności winniśmy w sobie odtąd usilnie poszukiwać; wezwanie to odnosi się do każdego kulturalnego Polaka, i myślę, że na tej linji leży twórczy udział *polskości* w przyszłem kształtowaniu dziejów. Ambicje twórcze „Marchołta", rozległość zainteresowań jego redaktorów, jednolitość i niezależność jego postawy duchowej, są dobrym prognostykiem jego współpracy w tem wielkiem dziele.

Eugenjusz Porębski

Poezje

Grzegorz Timofiejew. Inny horyzont. Poezje. Drukarnia nakładowa Łódź. Skł. Gł. D.K.P. w Warszawie. 1935. Okładka Karola Hillera.

Twierdzi poeta, że kierował nim „szał nie artystyczny, ale fanatyczny". Nie myśl o laurach, lecz o smutnych dokumentach teraźniejszości. „Że forma nielaurowa tu i ówdzie w rysach? Ależ ja cios nie dłuto pragnę trzymać w ręku!" Oczywiście, ciosy są raczej pośrednie, ale dokumentalizm tej poezji jest bezsporny. Poezja faktów? Jest tu i poetyckie ujęcie takiej tezy. Poezja faktów bolesnych, naświetlona nerwowo i daleka od martwoty reportażowej, i niezupełnie podobna do realizmu. Raczej rodzaj wzbierającego, nowego romantyzmu, opartego na faktach, nie na fantazji. Stąd płynie przytłumiony rewolucjonizm, można powiedzieć, męczeńsko-bierny. Rewolucjonizm Timofiejewa wypływa więc nie z przyswojonej powierzchownie dialektyki, lecz ze spostrzeżeń kłujących uczucie, drażniących dogłębnie, i dlatego tę poezję faktów, dokumentów, autentyków można nazwać rewolucjonizmem romantycznym. Wiersze te mają pokrycie, posiadają wyraźny kościec etyczny.

„Inny horyzont" zbliża się do typu t. zw. poezji proletarjackiej, uprawianej u nas przez inteligentów. Ale tylko zbliża się. Przedewszystkiem wolny jest od urzędowości socjalistycznej: niema tam oklepanych frazesów, łatwej bojowości, licytacji haseł. Jest tu poprostu bunt cierpiącego człowieka współczesnego, który nie może się pogodzić z barbarzyństwem społecznem.

W zakresie formy widać dążenie do prostych ujęć, sceptycyzm w stosunku do starej i nowej metaforyki. W stosunku do poprzedniego zbioru „Niema mnie w domu" — silny krok naprzód.

Sergjusz Jesienin. Spowiedź chuligana i inne poezje. Z rosyjskiego spolszczył Kazimierz Andrzej Jaworski. Bibljoteka Kameny 1935, Chełm Lubelski. Przedmowa Sergjusza Kułakowskiego. Linoryty Zenona Waśniewskiego. Str. 48.

Tłumacz zaznacza w końcowej uwadze, że książka jest antologją i nie odpowiada zbiorkowi wierszy Jesienina pod tym samym tutułem. Jest to druga praca K. A. Jaworskiego z zakresu przekładów jesieninowskich. Pierwszą był „Wybór poezyj" (Bibljoteka Kameny Nr. 1 z 1931 r.). Wstęp S. Kułakowskiego przedstawia w krótkości zawiłe dzieje tragicznego poety.

Nie mogę w danej chwili porównać przekładu z oryginałem. Podniosę natomiast jedną, bardzo ważną zaletę. W każdem zdaniu czuć troskliwą i entuzjastyczną rękę. Dlatego przekłady Jaworskiego czyta się z satysfakcją. W ostatnich czasach daje się zauważyć inflacja niepewnych przekładów poetyckich. Wiele z nich sprawia wrażenie najzupełniej mechanicznej roboty, nie mówiąc już o doborze autorów. Niektórych nie można czytać bez odrazy. Tem bardziej staranna praca Jaworskiego zasługuje na podkreślenie.

Czytając wiersze Jesienina mimowoli przychodzą na myśl nasi poeci pochodzenia wiejskiego. Pokrewieństwo jest uderzające. Można powiedzieć, że istnieje niemal prawo psychologiczne, kształtujące w podobny sposób twórczość poetów, wymienionego typu. Jest to emigrancka tęsknota do krainy dzieciństwa, gorzka nostalgja, która staje się niemal światopoglądem poety. Światopogląd ten nie zgadza się z rytmem innego świata, w którym przychodzi żyć poetom, — tu leży źródło ich arytmiczności społecznej, która w krańcowych momentach kończy się nawet tragicznie.

Stanisław Ciesielczuk. Pentaptyk lapidarny. Warszawa 1935. F. Hoesick. Str. 11 i 5 nl.

Od czasu wydania „Głazów i strun" w r. 1931 Ciesielczuk nie dawał znaku życia. Obecnie przerwał milczenie „Pentaptykiem lapidarnym". Pięć krótkich wierszy składa się na najbardziej „chudy" tomik, jaki wydano w ostatnich latach. Jeżeli jest to wyciąg pracy poetyckiej Ciesielczuka z okresu ostatnich czterech lat, to należałoby stwierdzić zapewne cofanie się poety, jeszcze jeden przykład załamywania się dawnej „Kwadrygi". Jeżeli jest to przygodny cykl ideologiczny, to mimo zaznaczonej w tytule „lapidarności" nie możemy odnaleźć wyraźnego pionu wśród łamanych linij polemicznych i wykresów „kosmicznych". Dotychczasowa twórczość poety rozwijała się w dwóch kierunkach, które najlepiej określają tytuły poprzednich tomików: „Wieś pod księżycem" i „Pies kosmosu". Zdaje się, że przeznaczeniem Ciesielczuka jest raczej „wieś pod księżycem". W „Głazach i strunach" najpiękniej przedstawiał się wiersz o koszeniu koniczyny, szkoda więc, że „pentaptyk lapidarny" nie wskazuje nam, co zrobił poeta ostatnio w zakresie tematyki wiejskiej.

Antoni-Iwon Filleborn. Poezje. Warszawa 1934. F. Hoesick. Str. 27 i 5 nl.

Z przedmowy Miłosza Gembarzewskiego wynika, że Antoni-Iwon Filleborn, urodzony w Płocku w 1876 r., zmarły w Warszawie w 1916 r., „talentem literackim i krwią bliskim jest Sewerynowi Fillebornowi, przywódcy warszawskiej cyganerji artystycznej w połowie XIX wieku".

Są to typowe wiersze z niepowrotnej, przedwojennej przeszłości, kiedy to przekwitający impresjonizm „zwiędłemi kwiatami słów" doprowadzał mowę poetycką do braku wyrazu. Wszyscy przeciętni poeci pisali na jedną modłę, posiłkując się utartemi wyrażeniami do tego stopnia, że wiersze stawały się „kubek w kubek" do siebie podobne. Jak u dzisiejszych naśladowców Skamandra. Tak pisał również Filleborn: na temat „lubię" (Lubię bezsenne noce), starganych liści, chorej duszy, widmowych kobiet, tęsknoty do śmierci.. Jeszcze jeden, przypadkowo przypomniany poeta, niewątpliwie sympatyczny naśladowca z pośród licznego legjonu zagubionych w niepamięci poetów. Jeszcze jedna pozycja bibljograficzna, która pozostanie na marginesie literatury.

Czesław Ciepliński. Słowo po drutach. Warszawa 1934. F. Hoesick. Str. 74 i 6 nl.

Jeden z najbliższych przyjaciół Skamandra powiedział w chwili szczerości, że wszyscy „Skamandryci" są już tylko naśladowcami. W najlepszym wypadku naśladują samych siebie z okresu młodości. Był tylko Liebert, ale ten, niestety, zmarł.

A jednak sugestja młodego Skamandra „magicznie" działa na początkujących poetów. Powstają naśladownictwa, niekiedy zbliżone nawet do plagjatu.

Niewolniczym naśladowcą Skamandra, a zwłaszcza Tuwima z okresu jego pierwszych triumfów okazał się Ciepliński. „Słowo po drutach" to zgrabne wiersze, pisane nietylko na sposób tuwimowski, ale i na tematy tuwimowskie. Autor bez żenady przerabia np. „Chrystusa miasta i daje wiersz „Rozstrzelanie". Trudno uwierzyć, że do tego stopnia można zatracić krytycyzm. To już nie epigonizm, lecz zamroczenie naśladowcze, graniczące chyba z kleptomanją. I tak w całym tomie. Co chwila jakiś kawałek „Czyhania na Boga", lub „Sokratesa tańczącego". A wszystko dosyć ładnie i zgrabnie wypracowane. Trzeba przyznać, że Ciepliński doszedł do precyzji w naśladowaniu Tuwima. Prócz tego nic więcej na korzyść autora powiedzieć nie można.

St. Czernik.

Wronskiana

1) *P. Demiańczuk. „Veraenderungen der Elemente der Bahn eines Himmelskorpers, waehrend seiner heziozentrischen Bewegung, veranlasst durch Variation der Masse des Koerpers, nach der Mechanik Hoene-Wroński,* 1935. (Astronomical Observatory of the Warsaw Uniwersity).

Autor rozważa zmiany elementów orbity ciała niebieskiego w jego ruchu heliocentrycznym, spowodowane zmianą mocy ciała, w mechanice H.-Wrońskiego, wychodząc z pewnego wzoru, podanego przez prof. G. Garcia, peruwjańskiego uczonego, od dłuższego czasu zajmującego się H.-Wrońskim.

2) *„Acta astronomica"* w ostatnim zeszycie (grudzień 1934), podając sprawozdanie ze Zjazdu Astronomów polskich w Warszawie w r. 1934, streszcza w języku francuskim m. in. referaty K. Jankowskiego („Idee H.-Wr. o budowie cieczy") i P. Demiańczuka („Mechanika niebios układu słonecznego według H.-Wr.").

3) *„Uranja"* w Nr. 4 (47) zawiera również sprawozdanie z wyżej wspomnianego Zjazdu. Sprawozdawca, inż. Z. Chełmoński, omawiając referat K. Jankowskiego o ideach H.-Wr., pisze: „H.-Wr., filozof i matematyk, umysł genjalny, zwykłym losem nie znalazł uznania w swych współczesnych: i dzisiaj dopiero po blisko setce lat od zgonu, doczekał się, że — należy wyznać z ręką na sercu — prócz ojczyzny jego cały świat zwraca się do umysłu, idei i prac jego i w nich każe szukać wielkich prawd".

4) Ksawery Jankowski, astronom-geodeta, autor licznych prac (w języku francuskim) z zakresu geodezji i geofizyki, odkrywca hydromechanicznych praw Hoene-Wrońskiego,—złożonych przez autora w r. 1821 w Londyńskiem T-wie Królewskiem bez podania ich dowodu—został mianowany członkiem-korespondentem T-wa Geograficznego w Limie (Peru).

MARJAN NIŻYŃSKI

Trzy mgły

Apoteoza I (fragment)

Poniżej drukujemy fragment początkowy sztuki Niżyńskiego p. t. „Trzy mgły", która otrzymała I-szą nagrodę, na konkursie na najlepszą sztukę o Legjonach, rozpisanym przez Prezydenta m. Krakowa

*

TYLNA POŁOWA SCENY.

Pokój koloru srebrnego. Na środku trójkątny czarny stół. Na lewo stylizowane stalugi białe. Na prawo fortepian biały.
Tuż za stołem zegar.
Na tylnej ścianie portret Szopena. Na prawej Słowackiego. Na lewej Wyspiańskiego.
Portrety wielkości naturalnej. Ciężkie, złotoczerwone ramy. Tło czarne.

. . . .

biała kanwa przejrzysta,
na środku kanwy otwór-okno.

. . . .

PRZEDNIA POŁOWA SCENY.

— ogród —
Na lewo i na prawo stylizowane kasztany kwitnące.
Z lewej strony ku prawej złoto-lśniąca wstęga drogi.
Na samym przodzie trawnik.

Przy stole pisze CZŁOWIEK.

Rano

...gdy człowiekowi na rzęsach liljowa osiądzie mgła...

— — — — — — — — — — — — — — —

POCHÓD ŻOŁNIERZY OŁOWIANYCH:

My oderwani od piersi
pogodnej ciskamy sprawie
papuzie strzeliste sny
najpierwsi...

Oto za płotem w źdźbeł rudej plątawie
o ziaren doczesne złoto
pstre podziobały się pawie
z głupoty...

My... chcemy w ten szumny sad
szabel drewnianych grabiami
wsiekać surowe sny...

ład... ład... ład... ład

niechaj zielona krew
serdeczny zaleje sad
byleby ciżbę drzew
gorącej, płodnej ciszy
skuł betonowy ład,

a potem... gdy za dzieciństwa płotem
pod strop niebieskiej potęgi
w dni trawie podrosną sny...
cóż łatwiejszego jak zmienić
sok drzew na krople krwi?

My... metalowe obcęgi
w których jak orzech zatrzeszczy świat
z tej samej formy odlani
żołnierze malowani
będziemy się bawić pawiami!

Panowie! Stop!

O ziarno po głowach się walić cepami?
Cepami w snop!
Snop niechaj parska ziarnami!
Poco się bić o świat?
Razem go depczmy nogami!
Niech dudni! Niech rzyga! Co dudni?

Ład... ład... ład... ład...

O cóż poprostu chodzi?
By z każdej niebieskiej czwórki
wynikły matematycznie
cztery mauserów rurki,
aby w najprostszym pochodzie
na skręcie... pod górę — po bruku
przed wojną — na wojnie — po wojnie
jednako, rytmicznie... spokojnie...
z pulsu nam mózg nasz ukuł ład...

ład... ład... ład... ład...

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
ład...
. . . .

Ołowiani żołnierze idą ciągle. CZŁOWIEK powstaje i podchodzi do okna. Wówczas na drewnianym koniu w papierowym hełmie zajeżdża KOLEGA.

KOLEGA: Zszyte powrozem woli
chrobocą męskie kolumny!
Śmierć ołowiana nie boli!
Z ołowiu jestem dumny!

Zdobędą co im każę!
Zobaczą co pokażę!
Wiatraki uroczych marzeń
dzielni zdobędą husarze.

Władam — bo taki już człowiek:
Na czele — jeśli w pochodzie:
Jeśli na wojnie — dowodzić.

CZŁOWIEK: Lecz kim dowodzić?

KOLEGA: Kimkolwiek!!
Drogi się dłużą serdecznie
Uwodzi przestrzeń matowa
Kusi mię — korci mię wiecznie,
by biec, gdzie pobiegną słowa!

Świat kroków obręczą okuję
i mleczną obliżę drogę!!
Ja chyba wcześniej zwarjuję
zanim wypowiem: nie mogę!

Idę — bo taki już człowiek:
że go co chwila urzeka
to niebo, to droga, to rzeka...

CZŁOWIEK: Lecz dokąd idziesz?

KOLEGA: Gdziekolwiek!
Wrosłem młodości kwiatem
w to obłąkane rzemiosło
i nim się spostrzegłem — światem
serce mi ciepłym obrosło.
I takim już zawsze być muszę
(szalona myśl to czy płocha?),
że się weselem krztuszę,
kiedy pomyślę, że kocham!

Kocham — bo taki już człowiek
że skoro patrzeć umie,
to kocha — to rozumie.

CZŁOWIEK: Powiedz — co kocha?

KOLEGA: Cokolwiek!
Pół armji ci swojej oddaję!
Hełm, konia, szablę i pas!
Na pół zwycięstwo! — Przystajesz?
Spiesz się człowieku! — Czas!

CZŁOWIEK: Niech pęka pokoju sześcian!
milczeniem lepkiem odęty!
Ja tak tęskniłem do szczęścia!
Ja tak tęskniłem do święta!
Idę!...

(w tej chwili uderza stary zegar, ośm razy. CZŁOWIEK liczy):

...ośm...

(KOLEGA patrzy na niego ze zdziwieniem. Zapada milczenie, po którem Zegar gra).

KOLEGA: średniowiecze
trąca w klawisze trumien...
Uciekaj!

CZŁOWIEK: zapóźno...

KOLEGA: człowiecze!
Młodości...

CZŁOWIEK: ...już nie rozumiem!

(KOLEGA patrzy ze zdziwieniem — czeka — poczem dosiada drewnianego konia i odjeżdża. CZŁOWIEK patrzy na zegar).

ZEGAR (pokracznie stawiając nogi podchodzi do CZŁOWIEKA).

Dlaczego tak? — Dlaczego tak?
Za zębem ząb — za hakiem hak,
Za trybem trybów twardy płot
w mosiężnych trzew uderza splot,
jakby je jakieś gnało prawo —
W lewo — w prawo — w lewo — w prawo
z taktu w takt — z taktu w takt.
Dlaczego tak? — dlaczego tak?

A czasem ciszej... jak piasku pył miękki
ze stożka w stożek schodzący w klepsydrze
zadzwoni ładna melodja piosenki...
Kurant... błysk światła na brązowym świdrze.

I to już wszelkiej logiki doczesność,
w której sprężyna jak srebrzysty płaz
ogonem giętkim wkręca się we wieczność
i syczy sucho: spiesz się... spiesz się... czas...

CZŁOWIEK: Osiem lat...

ZEGAR: choćbyś mój kadłub niklowy
rozpruł — nie znajdziesz w nim nic tylko metal
trochę cyfr, prawa i człowieczej głowy.
Ale przez sekund mych szeroki przetak
jak w romantycznej ponurej klepsydrze
ziarno się zdarzeń sypie kolorowe...
Takiego ziarna ziemi wiatr nie wydrze!
Z biódr śmierci, śmierci człowiek wstaje nowy!!

CZŁOWIEK: Osiem lat...

ZEGAR: właśnie przez tych lat kilkoro
New York na drożdżach urósł łez i potu...
Mózg trzewia ziemi głęboko przeorał
przestrzeń posiekał i bakterje otruł.
Na kładce życia stłoczona hołota
jakby ktoś kwasem jej pięty oparzył
żre się i palce wyciąga do złota...
Nie marzy!
Dzieje się... Kłębi, drga, pręży obecność
na życie wbita jak sękata żerdź!...
Uciekaj... ściga cię potworna wieczność,
uciekaj... śmierć!!...

CZŁOWIEK: A!...

ZEGAR: i w tym pyłków rozdmuchanym tłumie
nic nie znaczący dzwonu garb przeginam
niema mię... nigdy i nic nie rozumiem...

CZŁOWIEK: Czego chcesz?

ZEGAR: Ja?... Nic... Tylko przypominam:
Dlaczego tak? — Dlaczego tak?
Za zębem ząb — za hakiem hak —
Za trybem trybów twardy płot
w mosiężnych trzew uderza splot.
jakby je jakieś gnało praw
jakby je biczem szczypał kat,
w lewo — w prawo — w lewo — w prawo...
Dlaczego tak? — dlaczego tak?
z taktu w takt — z taktu w takt...

i to już wszelkiej logiki doczesność;
tylko sprężyna jak srebrzysty płaz
ogonem giętkim wkręca się we wieczność
i sucho syczy: spiesz się... — spiesz się — czas...

(z wiankiem na głowie, w krótkiej lekkiej sukience żółtej idzie DZIEWCZYNA i śpiewa).

DZIEWCZYNA: 1. Mnie spraw odległe niebo
za wiele nie obchodzi.
Tak mało mi potrzeba:
Żyć, śmiać się, kochać, rodzić.

2. I tylko tej mądrości
niech mię nauczy świat,
by w szczęściu i miłości
zieloność zamknąć lat.

3. By dobrej znów naturze
oddać co pożyczyła:
w mocnym człowieku — duże
serce — jak słońca bryła.

(zobaczyła CZŁOWIEKA i podchodzi do niego).

Prześlęczysz dzień, przeżujesz
Młodości zdrowy owoc
Lata co złotem musuje
nikt nie napełni na nowo...

Chodź.. legnę wpoprzek miedzy
pod napuszonym obłokiem
źdźbłem będę go rozgarniać
będę go zgarniać wzrokiem

Nawiejesz noc nad głowy
pokryjesz białe piersi...
napoczniesz owoc zdrowy
jedyny... pierwszy...

CZŁOWIEK: (milczy — podnosi się i patrzy — dziewczyna uśmiecha się, tańczy, kokietuje).

CZŁOWIEK: Co się tak we mnie pali?...
Co tłucze jak suchym młotem?
Komu się mam pożalić?
Komu powiedzieć o tem?

DZIEWCZYNA: Wszystko mi dzisiaj ginie
Wiatr niósł przedemną róże
jak rozpalone dynie
takie ogromne — duże...
i jedna gdzieś zniknęła....
Może ta kula duża
za stanik się wsunęła?

CZŁOWIEK: Pokaż!

DZIEWCZYNA: Piersi czy różę?
Jak kwiat wzbierają wonią
piersi me własne.. niewłasne...
Chcesz różę? sięgnij po nią!

CZŁOWIEK: Daj!

DZIEWCZYNA: Później! Kiedy zasnę.
Mówię — unikaj łąki
garbatej od kóp siana.
Złoto-zielone biedronki
siadają na kolanach.

Jeszcze się coś wałęsa...
biedronki albo siano..

CZŁOWIEK: O!

DZIEWCZYNA: Nie widziałeś kolana?
Patrz! Pachną wiatrem łąki...
Kolana własne — niewłasne.
Pomóż mi zebrać biedronki.

CZŁOWIEK: Daj!

DZIEWCZYNA: Później... kiedy zasnę
Uprzędłam przed kąpielą
przepaskę złoto-modrą
ale łaskocze ziele...
ciasno sitowiu i biodrom
Przegryźćby trza zębami
to jarzmo wstydu ciasne..
Tylko biodr krwią nie plamić

CZŁOWIEK: Daj, zdejmę!

DZIEWCZYNA: Ach!... aż zasnę!
Tyle mam z sobą kłopotu —
To łąka, to ule, to rosa,
Księżyc mi ugrzązł złoty
I świeci jak robak we włosach..

Chodź ze mną!... Gwiazdy nie strzegą
Nie ufam nocy i woni...
Trzeba mi kogoś mocnego
co umie kochać... i bronić...

CZŁOWIEK: Niech pęka pokoju sześcian
milczeniem lepkiem odęty!
Ja tak tęskniłem do szczęścia —
Miłości — spokoju i święta.

(CZŁOWIEK wyciąga ręce i chce odejść. W tej chwili uderza stary zegar piętnaście razy. CZŁOWIEK liczy...)

Piętnaście...

DZIEWCZYNA: średniowiecze
trąca w klawisze trumien...
Uciekaj!...

CZŁOWIEK: Zapóźno!..

DZIEWCZYNA: Człowiecze!
Miłości!

CZŁOWIEK: Już nie rozumiem.

(DZIEWCZYNA patrzy w zdumieniu, czeka, poczem odchodzi. CZŁOWIEK patrzy na Zegar).

ZEGAR: (pokracznie stawiając nogi—Podchodzi do CZŁOWIEKA)

Podstępna gra to — ważny hypokryto!
Zanim twój szkielet w paszczy ziemi zginie —
To wiedz, że wydrze ci rzeczpospolita
Coś jej ty trutniu winien —

Wkręcony w trybów stalową konieczność
Krokami sekund wleczesz się do grobu!
Jazda!...

CZŁOWIEK: Dlaczego mię męczysz?

ZEGAR: ...przez grzeczność.

CZŁOWIEK: Kacie rytmiczny!

ZEGAR: Ty sztandarze snobów!
Wielkie sprawy — małe sprawy
Trza wziąć w ręce sprawy wszelkie
pokołysać dla zabawy
a plaster miodu zlepić wielki
łyknąć, chlipnąć ciepłe ciasto
haustami wrzącemi —
a potem hop!
rzygocin snop wyrzucić
i patrzeć za tęczą talentu
jak o niebieski oparty strop
skłębi się, zlepi, powróci
jakiś piękniejszy glob!
Dlatego trza — by właśnie tak
za zębem ząb — za hakiem hak,
za trybem trybów zwarty płot
w mosiężnych trzew uderzył splot

CZŁOWIEK: Jakby je jakieś gnało prawo...
w lewo — w prawo — w lewo — w prawo
z taktu w takt — z taktu w takt...

ZEGAR: Tak!...

(wchodzi opasły MILJON — żywo gestykuluje i krzyczy)

MILJON: Na łeb mi leją grandziarze
pomyje plajt i cła.
Mnie krzyki nie przerażą:
Kartele, kryzys, krach.

Kto zna swój obowiązek?
Mam zawsze pełny brzuch!
W brzuchu mózg — mózg pieniądze!
W złocie się kocha duch!

Panowie! Wolny żart!
Was jak dziurawy parawan
litera kryje prawa!
a mnie?...

(Dokończenie na str. 4ej).

Trzy mgły

(Dokończenie).

CZŁOWIEK: *Ciebie?*

MILJON: *l'argent!*

Czuły poeta tokuje
o nędzy — o głodnym tłumie.
Wierszem w pysk stołu pluje!
a wiersza sprzedać nie umie!

Doktryny, ból i wzloty
w tyglu mądrego dnia
na bryłę przelać złota
potrafię tylko ja!

Panowie poeci to żart!
Jedno jest tylko natchnienie!
Bóg!

CZŁOWIEK: *Jaki Bóg?*

MILJON: *l'argent!*

Przestańmy wreszcie błądzić —
Tu nic nie trzeba kryć —
Na nowo świat urządzić
można — lecz trzeba żyć!

Przestańmy dzieciom bujać
o pluszach, o wygodzie —
Mówmy — co drugi: szuja!
Powiedzmy — każdy złodziej!

Panowie — wolny żart
Przecież to zwykłe drańśtwo!
Wszyscy krzyczymy: państwo!
Myślimy:

CZŁOWIEK: *Co?*

MILJON: *l'argent!*
Puśćcie nareszcie kantem
Te romantyczne baje —
Zostaję wym żyrantem
Do spółki zysk — przystajesz?

CZŁOWIEK: *Niech pęka pokoju sześcian*
milczeniem lepkiem odęty —
Ja tak tęskniłem do szczęścia
dosytu — wielkości — i święta!

(CZŁOWIEK chce odejść za MILJONEM. W tej chwili uderza stary Zegar. CZŁOWIEK liczy)

CZŁOWIEK: *dwadzieścia...*

MILJON: *średniowiecze*
trąca w klawisze trumien
uciekaj!

CZŁOWIEK: *zapóźno!...*

MILJON: *Człowiecze!*
Pieniędzy!...

CZŁOWIEK: *Już nie rozumiem!...*

(pokracznie stawiając nogi podchodzi do CZŁOWIEKA, ZEGAR).

ZEGAR: *Od pępka małej oderwany stacji*
jak poroniony płód
wściekle — bez sensu, bez najmniejszej racji
pociągu strzela nagle czarny pług,
i w szklanne skiby wiatru wklinowany
po niciach białych niklowanych szyn
wali. dygoce — turkoce — pijany,
wąż jadowity, sukinsyn..

jak pasek, jak piasek, jak kosa, jak osa,
sosnową ciszę chlaśnie świstem w pysk,
brązowych słupów szpalerem przegnany
drze obłąkany — z progu na próg
droga nie droga, most nie most,
na poprzek, przez pola, przez płoty, nawskroś,
po stacyj pudełkach, przez zwrotnic pętlice,
mknie metalowa, czarna gąsienica,
co tchu!...

I cóż, że może na tysiącznym słupie
expres żółtego dogoni motyla?
To, że pstry orzech obłoku rozłupie
Komu zaszkodzi — zresztą to trwa chwilę.

Motyl się naźreć przestrzeni nie umie.
Nie wszystko jedno mu wprost czy na wskos.
Lecz motyl więcej niż expres rozumie —:
Za młynem czai się zbutwiały most.

— — — — — — — — — —

1. *Na pluszu pierwszej klasy*
pięciu państwo tajemnice
wiozą społeczne asy
i mówią o polityce.

O polityce — czasem o kobietach,
bo przecież — czy nie racja?
rano — w stolicy wwiozą ich w karetach
cylindry i delegacje

Tymczasem łaskocze ich takt:
mostek, stacyjka, lemonjada, trakt,
to: z progu na próg — z progu na próg —
to: do stolicy, delegacje, politycy...

2. *A w drugiej klasie*
mówi się wiele
o wełnach i o melassie,
o nafcie, saffesach, kartelach.

Ma się łysinę, brzuch, złoty zegarek,
śmierdzi się, popiół się strząsa na spodnie,
ale się jedzie za ważnym towarem
co czeka w stolicy do dnia —

i też się kołysze w takt,
mostek, stacyjka, lemonjada, trakt
z progu na próg — z progu na próg —
busines czy plajta, busines czy krach?

3. *Zaś w klasie trzeciej jechać się musi*
i główkę lepką otula się w koc
jutro jest pogrzeb najdroższej mamusi
Boże: co gorsze? Śmierć czy taka noc?

Co kogo obchodzą narty?
Dlaczego właśnie o północy bridge?
Czemu ten blondyn jest zły i uparty
Przecież o wszystkiem wie? Nie, nie wie nic...

I jeszcze do tego ten takt:
mostek, stacyjka, lemonjada, trakt,
z progu na próg — z progu na próg
do stolicy, do stolicy, na mamusi grób...

Tymczasem z palców wyrwany przyczyny
po niciach białych metalowych szyn
wali z ładunkiem, winnych i niewinnych
wąż jadowity... sukinsyn..

Kto wsiadł — ten pędzi map szklannych kratami
w ciżbie szkieletów rozpalony trup...
wystawi rękę — wiatr gryzie zębami..
wystawi głowę — rozwali o słup...

rwie... obłąkany... z progu na próg
droga nie droga — most nie most,
na poprzek, przez pola, przez stacyj pętlice
śmierci gderliwa czarna gąsienica...
czas...

. . . .

Motyl się naźreć przestrzeni nie umie...
nie wszystko jedno mu wprost czy na wskos
lecz motyl więcej niż expres rozumie:
za młynem czai się zbutwiały most.

Motyl z kwiatami nie mówi o rządzie...
nie wie o kartel, złoty, cło, minister
Motyl wie: dzisiaj na maszynie siądzie...
Motyl wie: pociąg gna bez maszynisty...

. . . .

Psiakrew!... A dureń, głupiec, maszynista
myśli o wojnie pstrej i ołowianej.
Psiakrew! A dureń, szczeniak, maszynista,
dziewką pachnącą jak wódką pijany...

Myśli o sklepie, akcjach, o miljonie...
Myśli, że kupi, jak zabawkę los!
A tu stłoczone, zlepione w wagonie
sprawy stolicy rżną na kruchy most!!

CZŁOWIEK: *Więc z biódr wyszedłem na świat tylko poto?*
(milczenie).
Powiedz coś jeszcze... za cicho...

ZEGAR: *idjoto!*

. . . .

Świat

W artykule pt. „Rzeczywistość" (Zet, nr. 72), doszliśmy do wniosku, że jednakością-wieńczącą w systemacie Rzeczywistości, czyli systematycznem utożsamieniem Prawdy i Dobra, jest ŚWIAT, jako *dzieło stworzone* (przez Boga = Rozum Absolutny). — Jakoż istotnie; przypomnijmy sobie cośmy stwierdzili w artykule pt. „Panta di'autu egeneto" (Zet, nr. 66), a mianowicie, że: 1) *Prawdą* jest zgodność rozumu z samym sobą; 2) *Dobrem* jest byt dokładnie taki, jakim go chce mieć twórcza wiedza. W świetle tych definicyj staje się rzeczą zupełnie jasną, że Świat, pojęty jako dzieło stworzone przez Boga poza wszelkim wpływem zniekształcającym, jest, w całej pełni, zarazem i prawdą i dobrem[1]).

Aliści jest to stwierdzenie syntetyczne; pragnąc głębiej zrozumieć naturę i ustrój Świata, wypada zkolei zanalizować go dyskursywnie, podobnie jakeśmy to uczynili w rozbiorze systematów Bóstwa i Rzeczywistości.

Otóż w łonie tej identyfikacji prawdy i dobra, jaką jest Świat, rozeznamy nasamprzód element-neutralny, czyli jak gdyby rdzeń, zalążek, z którego, przy aktualnem zastosowaniu Prawa Tworzenia, ma się rozwinąć cały spełniony systemat Świata. Zalążek ten nazwijmy poprostu ZASADĄ ŚWIATA, poczem zobaczymy, na jakie dwa wręcz przeciwstawne składniki ta zasada się rozłoży.

Skoro Zasada Świata powstała z syntezy prawdy i dobra, rzecz prosta, że gdy zechcemy ją poddać analizie, rozbiegunuje się ona na dwa elementy, bezpośrednio pokrewne tym swoim dwom częściom ustanowczym. Zatem pierwszym z dwu szukanych elementów biegunowych, elementem o cechach samorzutności i czynności, będzie znowu prawda, ale wzięta już nie całościowo, tylko w swem najskrajniejszem odchyleniu w stronę *wiedzy*, w swem największem oddaleniu od *bytu*. — Owóż: 1) Formą prawdy jest Sposobowość (modalność), t. zn. że cokolwiek jest prawdziwe, jawi się jako możliwe lub faktyczne lub konieczne. 2) Swą najczystszą, najwłaśniejszą postać ukazuje nam prawda w trybie *konieczności*, wiemy już bowiem, że to w tym trybie rozum osiąga bezwzględną zgodność wewnętrzną. — Tak więc el.-wiedzą w systemacie Świata będzie *absolutna konieczność wiedzy w prawdzie*, czyli DUCH.

Analogicznie rozumując uznamy, że drugim elementem biegunowym, nacechowanym, przeciwnie, bezwładem i biernością, będzie dobro, wzięte w najskrajniejszem odchyleniu ku niezależności od wszelkiej *wiedzy*, ku czystemu *bytowi*. — Otóż wiemy (ob. artykuł „O formie Dobra", Zet, nr. 57), że formą dobra jest Esencjalność (wyposażenie, ograniczenie, pozbawienie); przyczem — rzecz jasna — na wyposażenie i ograniczenie wiedza wywiera pewien wpływ, a traci go całkowicie dopiero w *pozbawieniu*, gdzie już niema wogóle żadnej determinacji. — Toteż elementem-bytem w systemacie Świata jest *absolutne pozbawienie bytu w dobru*, czyli NICOŚĆ. — NB. Zdaniem Fr. Warrain'a należy tę nicość pojmować jako materia prima czyli jako zupełnie bezokreślny byt.

Mając już pierwsze trzy składniki, mianowicie Zasadę Świata, Ducha, oraz Nicość, rozpatrzmy zkolei ich skojarzenia. Więc przedewszystkiem:

El. — powszechną-wiedzą jest tutaj Zasada Świata skojarzona z Duchem; innemi słowy: Zasada Świata rozwinięta w kierunku Ducha; lub jeszcze inaczej: Duch, rozważany w swym akcie rozwijania Zasady Świata. Jest to WOLNOŚĆ wsnuta w świat i grająca w nim rolę podobną do tej, jaką w systemacie Bóstwa gra nieograniczona Wolność Boża. — Gdyby nie ona, świat, pozbawiony wszelkiego podmiotu, stanowiłby dzieło martwe, będąc wyłącznie przedmiotem transcendentnej względem niego wiedzy Boga. Rebus enim sic stantibus, ta wsnuta w świat wolność, będąc jego samoistnym podmiotem, jest współtwórczynią jego rzeczywistości. Tem samem odpada panteizm, nieodłączny od emanacjonizmu.

Elementem — powszechnym - bytem, czyli skojarzeniem Zasady Świata z Nicością, jest PRZYRODA. Czynnikiem, działającym w tem skojarzeniu, jest oczywiście tylko Zasada Świata, która, wskutek zawartego w swem łonie (choć w stanie zneutralizowanym) ducha, posiada warunki dalszego rozwoju. Nicość, rzecz jasna, zachowuje się biernie — czyto pojmowana jako materia prima, bezwładny budulec, czy też poprostu jako pustka, jako niezbędne „wolne miejsce", gdzie się, wypełniając je. odbywa rozwój Zasady Świata. Możnaby powiedzieć, że jeśli Wolność jest duszą systematu Świata, Przyroda jest jego ciałem.

Przyrodę i Wolność rozpatrzyliśmy pod kątem tego, co stanowi o ich odrębności, tego, co je specyficznie różni od siebie; t. zn. rozgrodziliśmy je spekulatywnie. Ale potrzebaż dodawać, że, będąc składnikami jednej całości, nie mogą one realnie być od siebie oddzielone nieprzebytą rubieżą? Wolność byłaby wówczas czemś widmowo bezcielesnem, a Przyroda czemś martwem. Widać więc już apriori, że muszą istnieć jakieś przejścia wzajemne, któreby ożywiły „ciało", a „duszy" umożliwiły działalność pragmatyczną. — Rozpatrzmyż je, przedewszystkiem zaś przejście od Wolności do Przyrody.

Otóż tym elementem — przejściową-wiedzą, czyli niejako Wolnością, sprawującą funkcję Przyrody, jest SZTUKA — nie w estetycznem tylko, lecz wogóle w znaczeniu wszelkich dzieł substancjalnych, celowo wytwarzanych przez istotę samorzutną. Jest to przedmiot *technologji ogólnej*. Tutaj Wolność, posiłkując się siłami i materjałami, z przyrody zaczerpniętemi, wykonywa przedmioty, które naśladują, wzbogacają, dopełniają lub udoskonalają przyrodę.

Natomiast elementem — przejściowym - bytem, czyli niejako Przyrodą, sprawującą funkcję Wolności, jest ORGANIZACJA, przedmiot *fizjologji ogólnej*. Tutaj Przyroda, zasadniczo działająca bezwładnie, wytwarza jednak przedmioty, uderzające swą celowością i w tem podobne do dzieł Wolności. Czytelnik powie, że niema tu żadnego „przejścia", że bezpośrednio działa tu rozumna wola Stwórcy. Słusznie; ale my tu rozważamy immanentny, zamknięty w sobie systemat Świata, i metodycznie nie wolno nam narazie wychodzić poza jego obręb. A w tem świadomem ograniczeniu, musimy Organizację uznać za postać Przyrody, funkcjonującą tylko *na wzór* rozumnej i wolnej celowości.

— Zbadaliśmy już wszystkie charakterystyczne połączenia elementów, z wyjątkiem wszakże takich, gdzieby się Duch i Nicość kojarzyły bezpośrednio. Zkolei przejdźmy do nich.

Takich możliwych skojarzeń bezpośrednich jest cztery: przewaga Ducha nad Nicością; przewaga odwrotna; harmonijna równowaga obu; systematyczne ich utożsamienie. A zatem:

Wpływ częściowy Ducha do Nicości, to DOBRA ZASADA. — Istotnie: żadne dobro, czyli byt rzeczywisty, nie może powstać w świecie inaczej, niż przez twórczą inicjatywę ducha, rzutującego swe kreacje tam, gdzie ich jeszcze niema, t. zn. we wszechpojemność nicości. Gdy stawiam dom, wolna przestrzeń jest — *z punktu widzenia jej wypełnienia domami* — nicością; gdy wpajam dziecku zasady moralne, psychika jego — pod względem zawartości światowych norm etycznych — jest jeszcze nicością; i t. p. — Formą Dobrej Zasady jest *wytwarzanie*.

I odwrotnie: wpływ częściowy Nicości do Ducha, to ZŁA ZASADA. Jakoż istotnie, wpływ ten zmienia „coś" w „nic", wytwarza niejako pustkę w duchu t. j. w tem, co stanowi jedyne źródło wszelkiej twórczości a więc i wszelkiej rzeczywistości; Zła Zasada objawia się zatem jako *niszczenie*. W rzeczy samej, wszelkie zło okazuje się przy głębszej analizie niszczeniem pewnych istniejących wartości[2]). Morderstwo niszczy życie; gnuśność niszczy samorzutność; kradzież, kłamstwo etc niszczy kryterjum powszechnej stosowalności maksymy danego postępku; i t. p. — Tak tedy w samym ustroju Świata istnieje możność (bynajmniej nie przymus!) czynienia zła. Inaczej — t. j. gdyby zło było wogóle niemożliwe, a wszelkie działanie mechanicznie rodziło dobro — zaprzepaszczona byłaby wolna wola istoty rozumnej, więc i zasługa. Przeto zło istnieje w świecie, lecz *mogłoby nie istnieć*, gdyby nie nasz przewrotny pociąg do nicości[3]); istnieje, lecz nie *jako bezpośredni wytwór Boga*, tylko jako dzieło istot wolnych i rozumnych.

Powyższe dwa wpływy częściowe powstają zupełnie immanentnie i niejako same przez się. Rzecz jasna bowiem, że gdy na chybił trafił łączymy dwa jakiekolwiek pierwiastki, to ich przypadkowa mieszanina wykaże przewagę raz jednego, to znów drugiego pierwiastka. Natomiast, z immanentnego punktu widzenia, nic nie gwarantuje konieczności powstania ich doskonale harmonijnej równowagi — zwłaszcza gdy te składniki są biegunowo różnorodne. A jednak taka harmonijna współbieżność obu elementów biegunowych zachodzi w każdym systemacie rzeczywistości: co świadczy o jakimś *celowym* wpływie z *poza* danego systematu.

W nin. systemacie, tym zbiegiem-celowym dwu elementów biegunowych, tj. Ducha i Nicości, jest ŻYCIE: ustawiczna, co chwila ponawiana gra między samorzutną twórczością ducha a nienasytną chłonnością i wyczerpującym bezwładem nicości. — Tę głęboką koncepcję (którą Wroński wyłuszcza dydaktycznie w systemacie Życia): nader jasno i trafnie ujmują artykuły J. Brauna o filozofji Brzozowskiego.

Nawiasowo chciałbym tutaj uczynić ciekawe spostrzeżenie. Chrystus powiada o sobie: Jam jest prawda i droga i życie. Droga (czyli to, co prowadzi do celu) jest oczywiście metonimją celowości. A więc: prawda, celowość, życie. Otóż — rzecz zastanawiająca! trójca ta identycznie odpowiada zbiegom-celowym w hierarchji trzech pierwszych systematów Wrońskiego: Bóstwa, Rzeczywistości, Świata.

I wreszcie — przygotowane przez poprzedni zbieg-celowy, t. j. przez Życie — ukoronowanie całego systematu, a mianowicie utożsamienie systematyczne dwu elementów powszechnych, czyli Wolności i Przyrody. Ta jednakość-wieńcząca w systemacie Świata, to CZŁOWIEK. Człowiek jest w całej pełni przyrodą i jest w całej pełni wolnością. Człowiek: przyroda, dochodząca do świadomości siebie samej. Człowiek: wolność istniejąca w świecie stworzonym — a więc światowy obraz i podobieństwo nadświatowego Stwórcy. Tak tedy człowiek łączy w sobie immanencję i transcendencję. „Gdyby człowiek nie zawierał nicości, nie byłoby w nim nic do stworzenia; gdyby nie zawierał ducha, nie byłoby w nim nic do zniszczenia".

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

---

[1]) Natychmiast się tu nasuwa zagadnienie Zła; lecz o tem będzie mowa niżej.

[2]) Twierdzenie zresztą nieodwracalne; bo czasem i dobro może się posiłkować destrukcją. Ale dzieje się to tylko wówczas, gdy już przedtem powstało pewne zło, t. j. zasada niszcząca, którą zkolei należy unicestwić, by oczyścić pole wytwarzaniu dobra. Więc np. kara więzienia jest wprawdzie zniszczeniem wolności skazańca, lecz wolności zwyrodniałej w swawolę i przeto niszczycielskiej.

[3]) Chociażby obmierzła lubieżność sadyzmu, lub rozkosz rozmyślnego zabijania swej świadomości środkami oszołomiającemi.

Etyzm w krytyce literackiej

(O poglądach krytyckich Karola Irzykowskiego)

III.

Ideą przewodnią *Walki o treść* jest *monizm treści*, co oznacza postulat, że krytyka tego, co się nazywa „formą" nie może się obejść bez krytyki tego, co się nazywa „treścią".

Myśl krytyczną Irzykowskiego, z górującym w niej „monizmem treści" (254), można pojąć tylko wtedy, jak się przezwycięży w umyśle przesąd, jakoby w pojęciu *formy* było coś *przeciwstawnego* pojęciu treści, coś istotnie odmiennego, owszem, jeśli się zdecydujemy *o formie myśleć jako o jakiejś treści.*

Oto co powiadu Irzykowski: „To co zwykle uważa się za *formę* jest *wołaniem sobie na pomoc treści dalszych*, z pod peryferji" (ibid.). Tu należy czytelnika wprowadzić w jego myśl o *hierarchji i aktualjach*. A w ten sposób dotyka się teorja krytyki już dziedziny poglądu na świat — co znów jest ilustracją krytyki na tym poziomie, gdzie kwestje *formalne* ujmuje się jako *treściowe*, gdzie *estetyka* staje się jakby tylko działem *etyki* — w najszerszem znaczeniu tego słowa.

Irzykowski uznaje *zasadę hierarchji jako takiej*, sprzeciwia się *witalizmowi* — „dziecinnemu rozkoszowaniu się, że się wszystko tak jakoś kłębi"; — domaga się „męskiej chęci widzenia *wszystkich* trudności" — w świecie i w życiu i w sercu człowieka, ale celem „*opanowania ich*" (241). Otóż skoro tak, skoro (znowu świetna uwaga!) „*uważać świat za chaos ma się prawo tylko za cenę wysiłku koordynującego i wobec niego*" (278) — to już trzeba w swojem życiu wewnętrznem trzymać się czegoś stałego, wyjść poza aktualności, *ustanowić hierarchję*. „*Aktualja*" to jest to wszystko, co człowieka *w danej chwili* zajmuje. „*Hierarchja*" to będą sprawy społeczne, narodowe, religijne, kulturalne, gospodarcze i t. d. Świat aktualjów, to świat naoczności, chwilowości, świat hierarchji, to świat wiedzy, moralności i t. d. Naprzykład: Kopernik dawno już odkrył, że nie słońce kręci się naokoło ziemi, ale naodwrót, — i to odkrycie należy do hierarchji: ale wciąż się mówi: słońce wschodzi, i to jest aktualna naoczność, która „nie daje za wygraną" (242). Innego rodzaju przykład na hierarchję i aktualność: bohater, który spieszy zbawić ludzkość, a po drodze zatrzymuje się nad chorym psem i nie spełnia tamtego zadania (ibid.)... Cechą świata aktualjów jest anarchja: każda *chwila ma tu wartość absolutną*, istnieje sama dla siebie, nie zrzeka się niczego na rzecz innych, pozachwilowych wartości, nie krystalizuje się tu żadna struktura stałych dążeń, pragnień, tematów, wartości.

Ale *to* jest właśnie *świat liryki*. Liryka wyraża różne stany przelotne, mające sens i wartość tylko w danej chwili; to jest też świat wiecznego buntu przeciw hierarchji: *stąd i hierarchja jest płynna*, bo pod wpływem tych aktualjów ulega ona powolnym zmianom. A zarazem (wracając do kwestji treści i formy) — jest to *świat formy*. Jeśli *treść*, w zwykłem znaczeniu, (tu: *treść główna) bywa* zaczepniętą ze świata *hierarchji, to stąd*, z tych *aktualjów*, z tych przepływających wciąż przez duszę najróżnorodniejszych nastrojów, uczuć, napięć, marzeń, reakcji, słowem *treści chwilowych*, takich drobnoustrojów psychicznych (251) wysnuwa pisarz jakby tkankę, naskórek wokoło tamtej treści naczelnej, i ta tkanka, składająca się z małych, ubocznych treści, nic mających żadnego ściśle racjonalnego uzasadnienia, nadaje dziełu właściwy mu *urok rzeczy estetycznej* — i to jest „*forma*" dzieła. Stąd np. skoro idzie o opisy przyrody w powieściach — to jedyną ich racją: nadać nowemu życiu, które przed czytelnikiem ma się roztoczyć w powieści, sens czegoś *konkretnego, aktualnego*, mamy się odłączyć od własnego życia i rozpocząć, jakby całkiem na nowo żyć, życiem tamtem, *żywem* właśnie *przez swoje własne aktualja* (243). Im dalej od hierarchji w stronę „*peryferji*" życia psychicznego, od intelektu w stronę przeżyć niejasnych, trudnych do nazwania, bezimiennych, — tem bliżej jesteśmy tego, co się nazywa *formą w poezji* — dźwiękiem i nastrojem — i tak dojść możemy aż do muzyki.

Ale i *treści ideowe*, z dziedziny hierarchji *wyobrażenia* bardziej *intelektualne i abstrakcyjne, uczestniczą w świecie formy poetyckiej, świecie lirycznym*, bo przecież i „*abstrakta* są swoistemi konkretomi, mają pewną uczuciową wartość. *stają się same przez się aktualnościami*"..., (nieraz nawet śnią się skondensowane w nastrój pojęcia!) (251 — 3). Ta uwaga o *abstraktach jako aktualnościach* w *Walce o treść* dość mimochodem jest rzucona, a możnaby się spodziewać jej szerokiego rozwinięcia przez Irzykowskiego, skoro w jego poetyckim programie *liryzm zajść intelektualnych* uzyskał tak górujące (i poniekąd, rzekłbym, dość nietoleranckie) stanowisko, zwłaszcza w komentarzach do Pałuby. I właśnie dowód na to, że *wartość emocjonalna* (napięcie) *elementów intelektualno-hierarchicznych nie jest mniejsza, owszem może być o wiele wyższa niż takaż wartość aktualjów*, byłoby właściwem uzasadnieniem zdania, które Irzykowski wygłasza z naciskiem, że „w wielu wypadkach hierarchje tematów będą równocześnie hierarchjami sztuki" i że „*wrażenie artystyczne płynące z przesłanek ważniejszych jest ceteris paribus silniejsze od płynącego z przesłanek* (napięć) *mniej ważnych" (254).* Postulat ten uważam za tezę sztandarową, której uzasadnianie należy do krytyków antyformistów. Ten rozdział „Hierarchji a aktualności" nie wydaje mi się jednak dostatecznie silnym w obronie wartości hierarchicznych (objektywnych) jako materjału lirycznego.

„*Forma*" jest to więc jakby tkanka z treści ubocznych o wartości lirycznej (i estetycznej). Nieraz ta tkanka tak się rozrasta, że mamy dzieła o świetnej formie, a słabe w treści (istotnej) — to Irzykowski zauważa o Żeromskim. Nieraz te treści uboczne, aktualne, wchodzą w sojusz z treścią hierarchiczną, popierają ją, akcentują, wtedy mamy „harmonję między treścią a formą" (255); wogóle mogą tu zachodzić bardzo różne stosunki, które uchwycić jest ciekawem dla krytyka zadaniem, zadaniem, w którem dzieła sztuki nie rozkłada się na jakieś, niedające się utrzymać logicznie, rzekomo przeciwstawne sobie, elementy treści i formy, ale rozpatruje się je jako bardzo zwikłaną *wiązankę*, biegnących obok siebie wątków treści rozmaitego rodzaju, rozmaitej jasności, rozmaitego znaczenia. Taka krytyka oczywiście nie może treści głównej, treści w znaczeniu popularnem, jako idei, tematu, fabuły, traktować jako rzecz uboczną — poprostu dlatego, że i ona *należy* do tej wiązanki — nawet wtedy, gdy fabuła lub idea miały być tylko pretekstem do wyrażenia celów formalnych. W świetle tej zasady będzie to tylko przyznanie, że w danem dziele treści nieintelektualne były pierwsze i ważniejsze niż intelektualne. Naturalnie, takie ujęcie stosunku „treść — forma" ani w książce I-go ani wogóle nie wyczerpuje bynajmniej wszystkich możliwości; ale należy je uznać za wysoce płodne i w praktyce krytyckiej wygodne.

IX.

Irzykowski przytacza swego ulubionego autora Fryderyka Hebbla: „*Wszelkie błędy formy mają źródło w treści, a błędy treści w poecie samym*". Oraz to: „*Talent bez rdzenia etycznego może być świetny, ale nie stworzy nic dla wieczności*". Tu kwestja monizmu treści wchodzi w związek z etycznym poglądem na twórczość.

Ten *etyzm estetyczny* — (jeśli wolno tak to nazwać — jest charakterystyczny i dla Brzozowskiego, który w swych krytykach trzymał się zasady, że „nawet czysto zewnętrzne i techniczne procédés uwarunkowane są przez wewnętrzny etyczny stosunek przeżyć, stanowiących osnowę". Irzykowski, jak zresztą poprzednio już widzieliśmy, zajmuje to samo zasadnicze stanowisko krytyczne. Jest to właściwie stara, tylko wysoce konsekwentnie i z dużą wnikliwością stosowana zasada „styl to człowiek". Ma ona niewątpliwie swe strony słabsze i nawet niebezpieczne. Przecież są wybitnie utalentowanymi pisarze, o których wiadomo, *że* ich praktyka życiowa nie stoi bynajmniej na poziomie patosu ich twórczości; ktoś wstrząsa litością aż do samych wnętrzności serca, a w życiu umiał postąpić bezlitośnie i t. p., — a znów z drugiej strony są utwory pełne szlachetnej tendencji pisane przez najzacniejszych ludzi, a zupełna słabizna! Irzykowski z konieczności napotyka to zagadnienie, i zajmuje się niem zarówno w *Czynie i Słowie*, jak i w *Walce o treść* i daje odpowiedź, z takiego stanowiska zdecydowanie eto-estetycznego niewątpliwie i konsekwentną, ale która musi jednak budzić zastrzeżenie: „Jeżeli najlepszy chrześcijanin i patrjota nie napisze dobrej sztuki na te tematy, jeśli niema talentu, a napisze ją cynik utalentowany" — to ma I. wątpliwości „po której stronie byłby w takim razie prawdziwy patrjotyzm i prawdziwa religja" i podejmuje się na każdym utworze tendencyjnym wykazać, że „*niedomagania artystyczne są w ostatniej instancji niedomaganiami ideowemi*" (137, 138). Jest to zasada bezwątpienia wysoce płodna i ponętna dla krytyka, ale czy nie petitio principii? Zależałoby właśnie na udowodnieniu, że talent to charakter: teza ta powinna być zdaniem *syntetycznem*, w logicznym sensie tego słowa, to znaczy powinna orzekać coś nowego, coś się w niej samej nie mieści — więc pojęcia „talentu" i „charakteru" powinny być już poprzednio, niezależnie od siebie, na podstawie odrębnych dziedzin zjawisk (etycznej i estetycznej), ustanowione — i dopiero potem zrównane; a tymczasem tu *już z góry* powiada się, że *skoro talent* jest, to *już* jest tam *jakiś rodzaj charakteru*, i naodwrót, że brak w talencie jest już jakimś brakiem w charakterze — (co znów jest ewidentnie niezgodne z doświadczeniem). Ale sama zasada ta jest cenną, nietylko jako zasada krytyczna, lecz i jako zasada etyczna odpowiedzialności, jako domaganie się od autorów, ażeby zdobyli sobie *wewnętrzne prawo* do podejmowania tematów wysokich i głębokich. — Trzeba więc jakieś wyjście znaleźć z tej sprzeczności między zasadą ową a doświadczeniem. Ja widzę wyjście bardzo proste w tem, że — (niestety i na szczęście!) — człowiek nie jest jednolity, dusza nie jest kryształem, tylko wiązanką. Błąd *formy najgłębszej* np. brak prawdy psychologicznej i moralnej charakterów w powieści lub dramacie, wolno będzie — zawsze z odrobiną agnostycznego taktu! — odnieść do błędów w *treści*, a stąd do jakiejś luki charakterowej autora (naturalnie założywszy, że ma on to co się nazywa „talentem" *). Jednakże w formach bardziej powierzchownych, czyli w treściach nie płynących z etycznych warstw duszy, może być osiągnięta doskonałość lub popełnione najordynarniejsze grafomańskie „byki" bez żadnego związku z charakterem. Dobra rytmika, naprzykład, czy to wewnątrz zdania, czy w kompozycji utworu, i t.p. — to niewątpliwie cecha talentu — ale co to ma wspólnego... z doskonałością moralną?!

Ba, możnaby nawet powiedzieć, że czasem postulaty twórczości talentu mogą iść wpoprzek etosowi: Etos każe być kryształem, twórczość pragnie raczej chaosu, pragnie „gnozy" (jak to nazywa gdzieś W. James), chce wszystko poznać, o smaki wszystkiego wzbogacić wyobraźnię i styl, wyróżnić się znawstwem życia wyrafinowanego, perwersyjnego, niesamowitego. Twórczo-estetyczne i etyczne dążenia mogą wejść w głęboki konflikt (na głębokie przyczyny czego już nieraz wskazywano) — i nie zaprzeczą temu żadni „*pan-etyści*", ni Brzozowski, ni Irzykowski. Tylko, *że* ktoś powie: jeżeli w tem niema wewnętrznej czystości, to w tem nie może być piękna prawdziwego (takby pewnie powiedział Słowacki w epoce mistycznej) — a coby znowuż było postulatem *logicznie* niebezpiecznym. Ale co do autora *Walki o treść* to mam raczej przypuszczenie, że on postawiłby sprawę też pan-etycznie, ale merytorycznie odwrotnie: Skoro *to jest estetyczne*, to *w istocie* musi to być *etyczne;* przecież to, nie co innego, wyraża w tym paradoksie: „*A może talent jest jakimś rodzajem świętości?* In partibus infidelium?" (200).

(C. d. n.) *K. L. Koniński*

*) Dla wyjaśnienia: W Dziejach Grzechu błędem estetycznym (formalnym), ale i ideowym jest poranne zachowanie się Ewy dopadniętej przez Pochronia w hotelu austrjackim... To jest błąd formy, bo nikt nie uwierzy w możliwość takiej ohydy ze strony Ewy; autor nas niczem nie przygotował na to, w dotychczasowym psychologicznym jej wizerunku. Ale jeśli Ż. uważał, że u *wszystkich wszystko możliwe* — to to jest kłamstwo — tu jest jakiś cynizm nierealny, który to zarzut godzi mimowoli w autora...

O Logistyce

(Zwierzenia laika)

(Dokończenie).

B) Wprowadziwszy tak jak uprzednio pojęcie implikacji, logistycy podają do wierzenia 16 kombinacji p i q, z których kilka jest fałszywych, a reszta prawdziwe. Tu następuje zachwianie pojęcia prawdy i wprowadzenie pozytywne fałszu do twierdzeń, co znowu jest dla mnie czemś potwornawem, jeśli nie wręcz potwornem. Znak implikacji mamy czytać „jeżeli - to", a musimy go czytać poprostu jako „i", o ile nie ma się nam w głowie coś przekręcić, jak np. mnie się od tego faktycznie przekręciło. „Jeśli Warszawa jest stolicą Polski to 2 + 2 = 4" — tak wolno mówić w rachunku zdań i stosunek zdań wymienionych jest implikacją. Dla mnie nie, o ile chcę zachować jakiś sens tego pojęcia, a nie uznać go za równoznaczne ze stosunkiem zdań nie posiadającym cech żadnego pociągania, uwikłania czy wplątania, tylko poprostu ich przypadkowego zestawienia. Ponieważ dla mnie niema tego związku tych zdań, w którymby one stanowiły całość prawdziwą, bo na to trzebaby wiary, że jedno bez drugiego nie istnieje, więc całość ta dla mnie nie istnieje również. Mógłbym naciągnąć tak to twierdzenie, że każde zdanie prawdziwe implikuje każde inne dowolne zdanie prawdziwe w ten sposób, że ostatecznie wszystko ze wszystkiem w jakimś związku jest, na mocy wspólnej przestrzeni i wspólnego czasu, więc i t. zw. prawda absolutna, jak to mówią pozaczasowa, że 2 + 2 = 4. która się aktualizuje w jakiejś świadomości i której przykłady znajdują się wszędzie aktualnie w całym wszechświecie, może być w jakimś dalekim, bardzo dalekim związku z prawdą, wyrażającą przelotny fakt, który kiedyś zaistniał i ma ograniczone trwanie, że „Warszawa leży nad Wisłą". Ale właściwie bez żadnego naciągania jest to wypowiedzenie dwóch zdań, nie mających żadnego bezpośredniego logicznego związku, pozatem, że są prawdziwemi i to na zupełnie różne dwa sposoby, których istnienie jest zresztą w nominalistycznej teorji pojęć, wytłumaczalne bez żadnych hypostaz i logicznej metafizyki. Są to dwie prawdy niezależne, zupełnie różnego rodzaju: prawdziwość sądów jest wielką ich właściwością, ale nie do tego stopnia w te sądy w jako takie, że tak powiem wpakowaną, winkrustowaną, mówiąc beletrystycznie, żeby wobec niej zacierała się aż hierarchja prawd, w której różnice są olbrzymie: od prawdziwego sądu: to jabłko jest czerwone do 2 + 2 jest 4 jest logiczna przepaść, której nawet wspólna tym sądom właściwość prawdziwości zasypać nie jest w stanie. Jeśli tak rzecz mi się przedstawia w stosunku do zdań prawdziwych, to cóż mówić o „implikacji" (piszę to w cudzysłowie) dwóch zdań fałszywych. Różnica jest tylko ta, że stosunek zdań prawdziwych nawet tak dalekich, może nas jakoś obchodzić, może być cieniem problemu choćby, jeśli niema między zdaniami temi implikacji w znaczeniach wymienionych poprzednio, dla mnie rzeczywistych, to samo jedno pojedyncze zdanie fałszywe nie może już nas nic obchodzić w obrębie logiki, która jest sama jedną wielką ochroną przed fałszem formalnym, a pośrednio i rzeczywistym, a cóż dopiero mówić o stosunku dwóch zdań fałszywych, których treści — nie dość, że fałszywe nie mają jeszcze do tego, jak i w poprzednim przykładzie zdań prawdziwych, żadnego związku treściowego. Niema tu żadnej według mnie „całości prawdziwej" i w jednym i w drugim wypadku, tylko są dwa zdania ni w pięć ni w dziesięć, nie à propos z punktu widzenia towarzyskiego wypowiedziane. Całość ta jest wmówiona dla jakichś tajemniczych celów. Oczywiście to potęguje się jeszcze jeśli się zastanowić nad tem, że w myśl intencji rachunku zdań każde zdanie fałszywe implikuje każde prawdziwe. Czyli, że nietylko jest całością prawdziwą, implikacja w cudzysłowie, że „jeśli Juljusz Cezar umarł na uwiąd starczy, to każda liczba jest parzysta" — co tłumaczono mi w ten sposób w poglądzie życiowym, że można komuś powiedzieć: „jeśli pan taką bzdurę mówi, to może pan i takie głupstwo palnąć" — ale, że np. prawdziwą całością będzie: „Jeżeli Cezar właśnie wykonał to co porzednio, to ptaki składają jaja" — to już są dla mnie horrenda czyli „biezobrazja". I wobec tego, że wszystko to są dla mnie zdania jedne do drugich przyłożone, a nie w żaden najlżejszy sposób choćby związane, nie widzę żadnej racji dlaczego pseudo-całość złożona ze zdań: „2 + 2 jest cztery implikuje, że Cezar umarł na uwiąd" jest wyłączona jako fałszywa, bo porządek zdań, wobec braku ich jakiejkolwiek łączności powinien być tu obojętny. Podobno, a nawet mi kiedyś to pokazywano, jest jeszcze 12 takich „implikacji", z których niektóre nawet sami logistycy uważają za bezsensowne, za, jak się wyraził jeden logistyk, mu-mu — dziu-dziu — fufu, to wszystko dzieje się i każe się w to wierzyć laikowi wobec jakichś nadzwyczajnych rezultatów, których zupełnie nie widać i których laikowi, który nie przeczytał sobie np. dwóch tomów „Principia Mathematica" jako lekkiej stosunkowo poobiedniej, zastępującej „kurjerka" lektury, nawet w przybliżeniu wytłumaczyć nie można. A tu przecie stosunki nie powinny być takie jak w matematyce. Nie przeczę, że fakt, iż można podobno (ale czy można, czy można w to wierzyć, wobec różnorodności systemów logistycznych?) zasadnicze pojęcia matematyki, a przez to i wszystkie pochodne, wyrazić przy pomocy znaków logistycznych, jest czemś samem w sobie wspaniałem. Ale pozatem nie widać tych skutków, za cenę których można się zgodzić na wprowadzenie pojęcia fałszu, jako takiego do twierdzeń logistycznych. Twierdzenie, że przecie i enonsując zasadę sprzeczności wspomina się fałsz i że bez tego jej by sformułować nie można, uważam za o tyle niesłuszne, że tam właśnie wspomina się raz fałsz jako coś, co musi być z logiki w znaczeniu czegoś pozytywnego radykalnie usuniętem. W implikacjach powyższych fałsz ma jakieś bliżej nieokreślone, niewiadomo skąd wzięte specjalne prawo bytu, a to musi laika doprowadzić do szału. Co jest dalej jeśli podstawy są tak chwiejne i zawierają tyle dziwnych nieoczywistości? To że logistyka może być pierwszorzędną gimnastyką dla umysłu jest pewnem. Ale czy to nie jest czasem w większej części „Paradendrill" — ekwiwalent uczenia się paradnego marsza, jako środka zdyscyplinowania danej jednostki bojowej, która następnie w polu, wykazując pewną subordynację, nie jest jednak w stanie sprostać zadaniom taktycznym. Logistyk wobec kwestji ontologicznych, które przechodzą przez oka jego sieci jest zupełnie bezradny i albo nie pozwala na nic, albo pozwala na wszystko, co nie jest przeciwno jego zasadom — ale zasady te nie są jeszcze ustalone.

Luty 1934 r. *S. I. Witkiewicz.*

„Nuż w bżuhu"

Na marginesie refoımy pisowni

Swego czasu, zaraz po wojnie światowej, futuryści polscy z głośnym ekscentrykiem Brunonem Jasieńskim na czele, narobili dużo hałasu swoją rewolucyjną jednodniówką p .t. „Nuż w bżuhu". Wydawnictwo to, wydrukowane t. zw. „pisownią uproszczoną", wywołało spontaniczne protesty społeczeństwa i zostało ośmieszone w opinji publicznej. Ale tempora mutantur. Bruno Jasieński (autor słynnej powieści „Palę Paryż", obecnie jeden z wybitniejszych pisarzy Rosji sowieckiej) może triumfować. W myśl nowej pisowni polskiej, opracowywanej przez komitet ortograficzny Polskiej Akademji Umiejętności, będzie się pisało teraz całkiem legalnie i oficjalnie: „nuż w bżuhu". Znak ó ma bowiem być zniesiony, podobnie jak znak ch, zaś rz zastąpione będzie przez ż. Polska się modernizuje w tempie przyspieszonem, o ile pochopność taka do radykalnych reform w dziedzinie ortografji języka ojczystego zasługuje istotnie na nazwę modernizacji, unowocześniania.

Jedno z pism francuskich (echo naszych pomysłów reformatorskich dotarło już nad Sekwanę), zauważa z subtelną ironją, że zapał taki do wiwisekcji na żywym organizmie swej tradycji, przejawiają jedynie narody o bardzo młodej kulturze. W samej rzeczy, wyczyny tego rodzaju mocno przypominają ekstatyczna europeizację, przeprowadzaną przez młodo-turków w ojczyźnie Kemala Ataturka środkami takiemi np. jak bezwzględny zakaz kultywowania muzyki narodowej.

Przyjrzyjmy się argumentom. Powiada się że język polski musi się zbliżyć do innych języków europejskich, aby Anglicy i Francuzi mogli się go łatwiej nauczyć. Ale przecież Francuzi i Anglicy wcale nie upraszczają swojej paradoksalnej pisowni, a mimo to my się uczymy po francusku i po angielsku. Nie uczą się naszego języka nie dlatego. że trudny, lecz dlatego, że dotąd nie był im potrzebny. Stańmy się potęgą duchową, kulturalną, polityczną, gospodarczą, a będą w Paryżu i Londynie kuć polskie słówka i deklinacje aż miło. Powiada się także, że trzeba ułatwić naukę ortografji naszym dzieciom, szerokim masom ludności, przyszłym pokoleniom. Tego już za wiele. Gdzież my u licha zajdziemy z tem „ułatwieniem"!? Trudno się dziwić, że ten argument wywołuje gwałtowne sprzeciwy ze strony czytelników pism codziennych, którzy zasypują prasę listami protestacyjnemi: „z jakiej racji mamy się przystosowywać do matołów!" Może to za ostre i za prostoduszne, ale jest w tem zdrowy instynkt społeczny, oświadczający się raczej za równaniem ku górze, niż ku dołowi. Jeżeli nauczenie się ortografji własnego języka uznamy za nazbyt trudne, to cóż powiedzieć o całej niezmiernie skomplikowanej problematyce życia współczesnego, z którą myśl nasza i wola musi się porać już niemal na ławie szkolnej. W epoce, gdy ludzkość przypina sobie skrzydła, powróci-ż myśl nasza do niemowlęcego raczkowania?

Wszystko co się dziś robi w dziedzinie owego „ułatwiania", wygląda wprost jak zamach na samorzutność duchową człowieka. Oducza się myśl od samodzielnego wysiłku, podaje jej się wszystko na łopacie, na talerzu. Nowe systemy pedagogiczne swemi metodami poglądowemi przemawiają do jaźni dziecięcej poprzez zmysły, sposobem obrazkowym, zostawiając myśl odłogiem. A przecież to właśnie zdolność dokonywania operacyj umysłowych, wiązania i rozczłonkowywania pojęć czy zjawisk, stwierdza nasze twórcze człowieczeństwo, wywyższa nas ponad świat zwierząt.

Czy wolno snuć aż tak dalekie refleksje na marginesie faktu tak prostego napozór jak uproszczenie pisowni? Niewątpliwie tak, choćby dlatego, że reforma tak radykalna burzy strukturę genetyczną mowy polskiej, wdziera się w jej żywy organizm, w tkankę historycznego narastania języka. w jego najistotniejszym miąższu *znaczeniowym*. Język to kreacja logosu, język to wyraz wibracyj duchowych naszej jaźni, to narzędzie porozumiewania się, którego struktura wnętrzna polega na współzależności znaczeń, na pokrewieństwach słów, uzmysłowionych naocznie przez wspólność źródłosłowów. Słowo: wierzę musi pochodzić od: wiara, a nie od *wieży*, bo to byłby nonsens logiczno-genetyczny. A takich nonsensów nowa pisownia stworzy cały gąszcz nieprzejrzany. Człowiek inteligentny orjentuje się w problematach pisowni podług tych właśnie kryterjów znaczeniowych. Wystarczy *pomyśleć*, aby wiedzieć, jak się dane słowo pisać *powinno*. Oczywiście jednak, gdy reformatorzy wyeliminują myśl, patrząc na młodzież uczącą się, jak na zbiorowisko automatów, będą musieli stworzyć dla niej nowe kryterja, w postaci: 1) pisowni fonetycznej, czyli *zmysłowo-słuchowej*, 2) rozlicznych reguł, których trzeba się wyuczyć pamięciowo (że w razie wprowadzenia projektowanych zmian takie nowe reguły i „wyjątki" będą nieodzownie potrzebne, wykażemy przy najbliższej sposobności).

Słusznie stwierdza prof. Brückner, że jeżeli potrzebne są w obecnej polskiej pisowni jakieś zmiany, to w każdym razie minimalne, nie zmieniające wyglądu graficznego polskiej mowy. W ślad za powagami ze świata naukowego powinni się wypowiedzieć i literaci, jako samorzutni twórcy i kodyfikatorzy żywego języka. Zabrał już głos krakowski związek zawodowy literatów polskich, zrzeszający pisarzy województwa krakowskiego i śląskiego, który powziął następującą uchwałę:

„Zebrani na walnem zgromadzeniu literaci polscy wyrażają głębokie zaniepokojenie i obawę, że tak daleko idąca reforma pisowni w dużym stopniu zmieniłaby, bez dostatecznej potrzeby, wygląd graficzny języka polskiego. będący wytworem pracy kulturalnej szeregu pokoleń, a zarazem utrudniłaby pokoleniom przyszłym, wdrożonym w nową pisownię, obcowanie duchowe z dorobkiem twórczości literackiej polskiej lat przeszłych".

Oby za tym poważnym a rzeczowym protestem przedstawicieli sfer literackich poszły i inne. *n.*

Wydawnictwa zagraniczne

Współczesną twórczość niemiecką w zakresie rzeźby obrazuje Alfred Hentzen w pracy p. t. „Deutsche Bildhauer der Gegenwart" (Rembrandt - Vlg. — Berlin). Autor daje w swem bogato ilustrowanem studjum możliwie objektywny i pełny obraz rozwoju rzeźby niemieckiej, oraz poszczególnych jej reprezentantów. Spokojny objektywizm ocen i przeszło setka wspaniałych reprodukcyj czyni książkę Hentzena dobrym przewodnikiem w gąszczu współczesnej twórczości plastycznej Niemiec.

Doskonałą monografję o kardynale Richelieu wydał August Bailly. Książkę cechuje nietylko doskonałe wyzyskanie materjałów, ale i interesująca i wnikliwa konstrukcja elementów psychologicznych w całość pełną życia i realizmu historycznego (A. Fayard et Cie — Paryż).

Studjum o dziejach bibljotek na starożytnym Wschodzie wydał Bruno Meissner ze spuścizny po prof. F. Milkau. Szkic ten, noszący tytuł: „Geschichte der Bibliotheken im alten Orient" był przeznaczony do trzeciego tomu obszernego wydawnictwa noszącego tytuł: „Handbuch der Bibliothekswissenschaft".

Zbiór reprodukcyj obrazujących dzieje sztuki litewskiej wydał w języku francuskim P. Galauné, opatrując to wydawnictwo krótkim komentarzem. (Tytuł: „L'art lithuanien" — nakł. John Kroon, Malmo). Reprodukcje obejmują malarstwo, rzeźbę, snycerstwo, budownictwo drzewne, ornamentykę, tkaniny.

Giuseppe Zonta wydał broszurę p. t. „La nuove idee sulla letteratura italiana", w której stawia tezę, że historja literatury nie może być zwykłem opowiadaniem o dziełach i życiu ich twórców, lecz że musi dawać obraz duchowego rozwoju narodu. Pod kątem tej tezy rozważa dzieje literatury włoskiej, żądając w konkluzji — powrotu do literatury Manzinich, Alfierich, Leopardich i Carduccich i stawiając jako szczytowe osiągnięcie Manziniego ideał piękna.

Rumuńskie pieśni ludowe ukazały się w przekładzie na język francuski p. t. „Florilège de chants populaires roumains" (Droz — Paryż). Antologję opracował znany poeta rumuński Owid Densusiemu, który jest równocześnie profesorem filologji na uniwersytecie w Bukareszcie. Przekładu dokonał M. Holban, który omawia we wstępie do antologji dzieje rumuńskiej twórczości ludowej i główne jej motywy.

„Spinoza d'après les livres de sa bibliothèque" — oto temat publikacji ogłoszonej przez Pawła Vulliaud (Bibliothèque Chacornac — Paryż). Spinoza był za biedny, aby posiadać duży księgozbiór, lecz 160 tomów, jakie zawierała jego bibljoteka wykazuje wielostronność jego zainteresowań.

Monografję o Kancie wydał (Phaidon-Vlg — Wiedeń) Rudolf Kayser. Autor skrupulatnie notuje wszystko, co mogłoby być ważne dla rozwoju myśli i osobowości filozofa, pomijając natomiast wszelakie drobiazgi anekdotyczne. Studjum to głęboko przemyślane przedstawia nam Kanta w każdej fazie jego życia i twórczości w precyzyjnem oświetleniu psychologicznem, tak że jego niezwykła postać i dzieło jego życia występują przed czytelnikiem w należytej wielkości. Wstrząsające wrażenie czyni ostatni rozdział malujący duchowy i fizyczny upadek tego genjusza filozofji.

Stulecie ogłoszenia „Kalewali", wielkiej epopeji ludowej fińskiej przez Eliasza Lonrota — obchodzi uroczyście cała Finlandja. Ukazało się z tego powodu kilka obszerniejszych prac poświęconych genezie i znaczeniu „Kalewali", oraz odbyło się szereg uroczystości.

Prof. Ion Bianu, b. prezes rumuńskiej Akademji zmarł, mając lat 79. Uczony ów był historykiem literatury i organizatorem bibljoteki Rumuńskiej Akademji. Pochodził z Transsylwanji. Profesorem historji literatury na uniwersytecie w Bukareszcie był od r. 1902. Między jego pracami znajduje się przekład psałterza Metropolity Dosofleiu, który studjował w Polsce, znał Kochanowskiego i psałterz swój wzorował na jego twórczości religijnej. W poszukiwaniu za dokumentami do historji Mołdawji badał Bianu archiwa w Krakowie, Lwowie, Żółkwi, głównie zaś w radziwiłłowskim Nieświeżu. W pracy p. t. „Texte macedorumane" opublikował zbiór ludowych pieśni i legend rumuńskich. Największą jego zasługą było skodyfikowanie rumuńskiej ortografji w książce p. t. „Ortografia limbei romane".

Nową biografję Brahmsa (p. t. „Johannes Brahms. Leben und Schaffen eines deutschen Meisters") ogłosił Karol Geiringer, kustosz zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Muzyki we Wiedniu. Autor wykorzystał w swej pracy po raz pierwszy przeszło 1.000 listów, które Brahms w ciągu swego życia otrzymał od takich osobistości, jak Antoni Dvořak, Grieg, Liszt, Schumann, Cornelius, D'Albert, Matylda Wesendonck i in. Listy te opatrzone były przypiskami rodziców i rodzeństwa kompozytora. Oprócz tego miał autor do dyspozycji rękopisy kompozycyj, oraz notatki przygotowawcze Brahmsa do poszczególnych jego utworów. (M. Rohrer — Brno).

Zbiór reprodukcyj kostjumów ludowych włoskich wydała Emma Calderini p. t. „Il costume populare in Italia". Wstęp opracował Conrado Ricci.

Rossica

Tokio staje się jednem z centrum ruchu wydawniczego emigracji rosyjskiej. Ostatnio ukazało się tam ponowne wydanie klasycznego słownika Dahla, noszącego tytuł: „Komentierte Wörterbuch, der russischen Sprache" w czterech tomach. Tomy te, — w przeciwieństwie do dawnego wydania —znacznie zmniejszono, drukując je sposobem fotograficznym.

Dzieło zbiorowe p. t.: „Czechow i nasz kraj" wydał w Rostowie nad Donem A. M. Linin. Szereg prac zebranych w tej książce oświetla związek Czechowa z jego miejscem rodzinnem Taganrogiem i jego okolicami. Specjalnie interesujące są studja o języku Czechowa, o stosunku Czechowa do folkloru, wreszcie o Czechowie takim, jakim go zachowali w pamięci jego współobywatele. Równocześnie ukazała się praca S. Bałuchatego i N. Petrowa p. t.: „Dramaturgja Czechowa". Autorzy omawiają tu rozwój Czechowa jako dramatopisarza, powstanie poszczególnych sztuk, głównie „Wiośniowego sadu" i ich „dzieje sceniczne"..

Trzeci tom Dziejów Rosji pióra Karola Stählina ukazał się obecnie p. t.: „Von Kaiser Paul bis zum Ende des Krimkrieges" (Geschichte Russlands" — Ost—Europa — Vlg, Królewiec 1935). Pierwsze dwa tomy ukazały się już dość dawno, bo prawie 5 lat temu. Tom 2-gi zajęły głównie dzieje Katarzyny, w tomie ostatnim ośrodkiem zainteresowań zarówno autora, jak czytelnika jest „zagadka Aleksandra", do dziś jeszcze niepokojąca umysły uczonych i laików.

Aleksy Tolstoj opracował swego „Piotra I-go" w formie scenicznej i oddał do wystawiania moskiewskiemu teatrowi „Nowyj mir". W najbliższym czasie wybiera się on do Paryża, aby tam powieść swą sfilmować. Później będzie pisał sztukę o Puszkinie dla teatru Wachtangowa w Moskwie.

Gramatykę języka cygańskiego wydał A. P. Barannikow nakładem Instytutu Orientalistycznego w Leningradzie. Gramatyka jest opracowana w języku angielskim i zawiera szereg tekstów, m. in. 300 listów cygańskich.

Obszerne dzieło o wielkorosyjskiej poezji ludowej zaczął wydawać Reinhold Trautmann (Książnica Uniwersytecka K. Wintera Heidelberg). Tom 1-szy tej pracy, zatytułowany: „Die Volksdichtung der Grossrussen" poświęcony jest bylinom.Obszerna ta książka (licząca około 500 stron) rozpada się na dwie części. Pierwszą otwiera wstęp określający rodzaj i swoistość bylin, dalej idą rozdziały poświęcone przyrodzie, na tle której powstała twórczość ludu rosyjskiego, śpiewakom bylin, układowi pieśni, ich formie i treści. Część druga omawia poszczególne byliny: kijowskie (8 tekstów), nowogrodzkie (15 tekstów), moskiewskie (21 tekstów) oraz byliny późniejsze (21 tekstów).

Polonica

Prof. Witold Rubczyński wydał szczupły podręcznik filozoficzny dla przygotowujących się do egzaminu magisterskiego. Tytuł: „Główne kierunki filozofji w porządku, w jakim po sobie następowały" (Wyd. J. Jachowski — Poznań). Podręcznik zawiera nast. rodziały: Kierunki fil. starożytnej, Kierunki fil. średniowiecznej, Rozłam kierunków fil. na racjonalistyczne i empirystyczne, Krytycyzm Kanta, Fil. osobowości Maine'a de Biran i twórczości w systemie H.-Wrońskiego, Fil. spekulatywna niemiecka. Pozytywizm, Ewolucjonizm spirytualistyczny, Realizm, Uniwersalizm i Struktualizm.

Tom drugi „Obrazu współczesnej literatury polskiej" (Neoromantyzm i psychologizm) pióra Kaz. Czachowskiego zawiera m. in. następujące rozdziały: Rozwój formy poetyckiej (gdzie zgrupowani są m. in. obaj Brzozowscy, Znamirowski, Zawistowska, L. Staff, Ludwik Eminowicz, Maryla Wolska, Leśmian i in.), następnie obszerne rozważania poświęcone Wyspiańskiemu, znaczeniu jego dramatu i jego wpływom, wreszcie powieść polska z Żeromskim na czele. Z teoretyków omawiani są obszerniej Stan. Brzozowski i Irzykowski. Pracę zamyka obszerna bibljografja. Tom trzeci, który ukaże się wkrótce, będzie nosił tytuł „Ekspresjonizm i neorealizm".

Z dziedziny lingwistyki ukazały się ostatnio dwie prace: St. Słońskiego „Historja języka polskiego w zarysie" (wyd. Książnicy - Atlas) i Erwina Koschmiedera: „Nauka o aspektach czasownika polskiego. Próba syntezy" (Towarzystwo Przyjaciół Nauk — Wilno).

Stosunek Odyńca do Mickiewicza na podstawie jego „Listów z podróży", analizuje H. Życzyński w broszurze p. t. „Mickiewicz w oświetleniu Odyńca" (Odbitka z Pamiętnika lubelskiego, t. II).

Od Chateubrianda do Anhellego. Rzecz o związkach między przedmistycznym okresem Słowackiego a romantyzmem francuskim — oto tytuł książki wydanej przez prof. Wład. Folkierskiego, nakładem Akademji Umiejętności w Krakowie.

Kazimiera Iłłakowiczówna otrzymała tegoroczną państwową nagrodę literacką za całokształt twórczości. Autorka debiutowała w r. 1912-ym tomem liryków p. t. „Ikarowe loty". Najlepszym zbiorem poezyj Iłłakowiczówny jest tom wydany w r. 1926 p. t. „Płaczący ptak".

Listy literackie Michała Grabowskiego nakładem Akademji Umiejętności w Krakowie, prof. Adam Bar.

W „Bibljotece Słowiańskiej", redagowanej przez prof. Jul. Banešića ukazały się (jako tom VI przekładów) Andrija Czubranowića „Cyganka", maskerata dubrownicka z r. 1527 i Iwana Gundulića „Dubrawka", gra pasterska z r. 1628 w przekładzie Czesława Jastrzębca Kozłowskiego. Wstępem, traktującym o maskeratach i grach pasterskich w Dubrowniku, opatrzył to wydawnictwo Mihovil Kombol. (Dom Książki Polskiej — Warszawa).

Jako tom VII „Rozpraw wydziału III Towarzystwa Przyjaciół Nauk" w Wilnie ukazała się praca Ottona Heidemanna p. t. „Dzisna i Druja. Magdeburskie miasta".

Książki i czasopisma

Stanisław Ciesielczuk: Pentaptyk lapidarny. Poezje. Warszawa 1935. Nakładem Księg. F. Hoesicka. Str. 11.

Czesław Ciepliński: Słowo po drutach. Poezje. Warszawa 1934. Nakł. Księg. F. Hoesicka Str. 74.

Jerzy Liebert: Poezje. Pism tom I. Warszawa 1934. Nakł. Księg. F. Hoesicka. Str. VIII, 247 i V z portretem autora i reprodukcjami autografów.

Nowa Książka (r II, z. 2) St. Estreicher: Odrębność polskiego obyczaju; A. Brückner: Nauka Polska; T. Lehr-Spławiński: Tydzień o Pomorzu; M. Sobeski: Z. Zawirskiego: „Stosunek logiki wielowartościowej do rachunku prawdopodobieństwa"; J. Lewiński: E. Hawksa T. R. A. S. „Dziwy przyrody"; St. Gorzuchowski; C. J. Centkiewicza: „Wyspa mgieł i wichrów"; F. A. Ossendowskiego: „Polesie"; T. Lehr-Spławiński: Z. Stiebera „Stosunki pokrewieństwa języków łużyckich"; H. Życzyński: W. Folkierskiego „Od Chateaubrianda do Anhellego": S. P. Koczorowski: L. Łakomego „Piśmiennictwo śląskie przed założeniem akademji krakowskiej"; T. Sinko: J. Sajdaka „Literatura bizantyńska": W. Hahn: A. Szyperskiego „Geografja talentów wielkopolskich"; B. Suchodolski: H. Życzyńskiego „Materjały psychologiczne w literaturze"; S. Estreicher: K. Chłędowskiego „Z przeszłości naszej i obcej"; B. Pawłowski: T. Kasprzyckiego „Kartki z dziennika oficera I brygady; O. Górka: S. Kętrzyńskiego „Zarys nauki o dokumencie polskim wieków średnich"; A. Brückner: S. Kozierowskiego „Szematyzm historyczny ustrojów parafjalnych dzisiejszej archidjecezji gnieźnieńskiej"; H. Mościcki: W. Lasockiego „Wspomnienia z mojego życia"; S. Lam: „Polski Słownik Biograficzny"; A. Patkowski: J. Riabinina „Materjały do lubelskiego słownika aktowego"; Z. Wojciechowski: S. Wałęgi „Dzieje polityczne Torunia u schyłku Rzeczypospolitej"; A. M. Skałkowski: Węclewskiego St. „Pamiętnik"; J. Stecki: „Badania nad dochodem społecznym w Polsce". „Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich" i w. in.

PRZEGLĄD III-go ROCZNIKA „Z E T"

Filozofja, estetyka, nauka.

ARTYKUŁY TEORETYCZNE:

Jerzy Braun: Problemat estetyki czystej (1); Krytyka rozumu twórczego (2, 3, 4, 5, 7, 10, 12, 14, 17, 20, 22 23); U podstaw estetyki (9); Europa w błędnem kole. Na marginesie Kongresu Filozoficznego w Pradze (11); Wschód i Zachód. Z powodu książki prof. B. Jasinowskiego (13); Na marginesie kongresów (13); Zabójczy objektywizm (14); Co śmiem myśleć? (24).
Adam Bunsch: Linja w malarstwie (21).
Paulin Chomicz: (i Cz. Jastrzębiec Kozłowski) O istocie filozofji (9); U podstaw matematyki i logiki (15.16).
G. Hensel: Próba filozoficznego ugruntowania światopoglądu (1, 2).
Karol Homolacs: Znaczenie sztuki ludowej (1); Jeszcze w sprawie twórczości artystycznej (3, 4).
Czesław Jastrzębiec Kozłowski: O ruchu samorzutnym w przyrodzie (4); Djalog Iwona i Jana (8); O Formie Dobra (9); Katechizm z filozofją (14); Bukaty o Sakramentach (15); „Filozofja współczesna" ks. J. Pastuszki (16); Panta di 'autu egeneto (18); Rzeczywistość (24).
Mirosław Ogórek: Brzozowski — wielki nieznajomy (16).
Eugenjusz Porębski: Okruchy (18).
Adam Stawarski: Dusze młodociane (17).
S. I. Witkiewicz: Parę słów w kwestji „wielkości" form w Nowej Sztuce (7, 9, 10, 11, 13); O Logistyce. Zwierzenia laika (21, 22, 23, 24).

ARTYKUŁY POLEMICZNE:

Jerzy Braun: Omyłka Demiurga (7); Prof. Chwistek wykłada karty (16, 17).
Karol Homolacs: Zabobon odgrzewany (4).

Zagadnienia społeczno-polityczne

ARTYKUŁY WSTĘPNE:

Szlachectwo życia i zasługi (1); O zdrowie moralne narodu (2); Elita — Państwo — Naród (3); Miljon koszul w poszukiwaniu wodza (4); Dekonspiracja masonerji (5); Japonja — miecz Damoklesa (6); Na ślepym torze (7); Quo vadis Europa? (8); Przedewszystkiem bądźmy ludźmi! (9); Mussolini — Mesjasz Narodów (10); Polska psuje Pakt Wschodni (11); Zmierzch idei niepodległościowej (12); Hańba Genewy (13); Dr. Jekyll i mr. Hyde (14); Mowa płk. Sławka a rzeczywistość polska (15); Wielki Wróg? (16); Człowiek i Chaos (19); Ferment (20); O centrum równowagi politycznej (21); Niemcy a Polska (22); Dramat w czterech aktach (23); Negatywny drogowskaz postępu (24).
Jerzy Braun: Narodowcy a „rewolucja duchowa" (17); Gwałt zorganizowany (18); Wroński contra Marks (20); Grzech pierworodny obozu narodowego (22).
Bronisław Borkowski: Światła i cienie Zjazdu Polaków z zagranicy (10).
K. L. Koniński: Grymas diaspory (21).
Cz. Jastrzębiec Kozłowski: Ekonomja a socjologja (prof. Caro) (24).
Dr. Tad. Rozwoda: Przerost czy niedorost ubezpieczeń (4).
E. S.: Polska w krzywem zwierciadle (prof. R. Dyboski) (18).
A.-z: Skośnoocy wybrańcy bogów. Przyczynek do studjum porównawczego o mesjanizmach narodowych (11).

Literatura

ARTYKUŁY:

Jerzy Braun: Paląca sprawa. Jeszcze o zbiorach po Wyspiańskim (1); Niebezpieczny rewizjonizm (6); Zgalwanizować trupy! (12): Przesądy modne (15); Demaskuję „mirohłady" (18); Ach te „mirochłady" (22). Sprawa o polski teatr monumentalny (21).
Bronisław Borkowski: Bój o Norwida (15).
Adam Łada Cybulski: Włodzimierz Żuławski (5); Konni Czwartacy (5); Wernyhora Słowackiego (6); Premjera z przed lat. Z zapisków o wyzwoleniu (7, 8, 9); Wywiad z autorem. Z zapisków o Wyzwoleniu (11); O napis w izbie „Wesela" (13); W sprawie nowej plotki (13); Wspomnienie o Stanisławie Lacku (15); Odpowiedź p. Waligórze (15); Konnemu Czwartakowi (16, 17); O Wyspiańskim — przy kominku (17); O historycznym Wernyhorze (18); O Wyspiańskim -- przy kominku (20).
Stanisław Czernik: Zagadnienie młodego poety (18).
K. L. Koniński: Etyzm w krytyce literackiej. O poglądach krytyckich Karola Irzykowskiego (23, 24).
Tadeusz Kudliński: Symultaneizm — nowy styl? (16).
Henryk Pourrat: „Pan Tadeusz" po francusku (16).
E Raczyński: O Wyspiańskim — przy kominku (19).
M. Waligóra: List do redakcji (14).
S. I. Witkiewicz: Beznadziejne porachunki z niepowrotnej przeszłości (18, 19, 20); Prawda o „mirochładach" przez „ch" (19).
K. W. Zawodziński: w odpowiedzi na artykuł „Jak czytać poetę" (4); Jeszcze jedna odpowiedź (14); List do redakcji (20).

RECENZJE:

Bronisław Borkowski: Dzieje Gustawa — J. Kleiner (1); W stulecie Pana Tadeusza. Prof. Pigonia „Pan Tadeusz" (3); Dzieła zebrane Norwida w opr. prof. Piniego (13); O ironji Słowackiego — G. Reicher-Thonowa (24); O nowy ideał wychowania — H. Rowid (2).
Adam Łada Cybulski: Ze studjów o Wyspiańskim — W. J. Ostrowski, H. Balk (3).
Stanisław Czernik: Poezje — St. Młodożeniec, J. Janczarski (2); Poezje — J. Kott, R. Matuszewski, Wł. Pietrzak, A. Olcha, M. Lisiewicz (3); Nowe tomy poezyj — L. Świeżawski, A. Bielecki (6); Poezje — W. Słobodnik, L. Lewin. St. J. Lec (7); Nowe tomy poezyj — E. Kowalska, M. Kubicki (10); W błyskawicy — J. Czechowicz (11); Trzy tomy poezyj — L. Piwowar, Cz. Janczarski, R. Jastrzębski (12); Trudny życiorys — A. Czuchnowski (14); Spiekota — A. Bielecki (17); Koncert egotyczny — Wł. Sebyła (18); Pochwała życia — Cz. J. Kączkowski (19); Bez w samolocie — E. Żytomirski (20); Poezje — M. Czerkawska, E. Bladowski, Zb. Folejewski, T. J. Demczyk, A. Fierla (21); Linje i granice — A. Madej (24).
Henryk Domiński: Wśród prozaików — B. Schulz, J. Zawieyski, J. N. Kłosowski, A. Ważyk, A. Nowakowski (1).
M. K.: Błękitna brama — Cz. Jastrzębiec Kozłowski (17).
K. L. Koniński: W sprawie wileńskiego pomnika (19); Literatura w Wilnie — St. Cywiński (19); Od Petersburga do Leningradu — Z. Zdziechowski (19); O kulturze narodowej — M. Pawlikowski (21); Zaduma nad starymi bogami (22).
Czesław Jastrzębiec Kozłowski: Wysokie drzewa — L. Staff (3); Ex re nowych prac Rowida (7); Na gruzach ołtarzy — ks. T. Mącior (7); Kultura nowoczesna i jej tragizm — ks. A. Krzesiński (9); Nowe książki — H. Mortkowiczówna, H. Rowid (23).
Hieronim Michalski: Wgłąb las — J. Przyboś (3); Przekładaniec — St. Napierski (12); Alfabet oczu — Stan. Piętak (20); Przyjaźń z ziemią — St. Czernik (21).
Eug. Porębski: Prasa literacka w Polsce — „Życie Literackie" (17), „Sygnały" (20).
M. Rode: Kultura Katolicka — wyd. N. Inst. Akcji Kat. — (20).
M. Starost: Rocznik Literacki (24).

POEZJE:

Adam Bielecki: Godzina południa (3); Chwila natarczywa (3); Radjostacja (3); Barcarola (11): Mewia rewa (11).
Jerzy Braun: Mówią, że Wenus... (14); In principio erat Verbum... (18).
Józef Czechowicz: Sen (6).
Stanisław Czernik: Elegja o teraźniejszości (5); Elegja o przeszłości (5); Liber beneficiorum (14), Odkrycie (14); Z poematu o wielkiej wojnie (19).
Antoni Madej: Miłość zdrożna (1); Miłość prawdziwa (1): Wspominam pole... (1); Z cyklu „Kształty" (7); Michał Anioł (8); Juljusz Cezar (15); Rymanów (20).

PROZA:

Adam Bryzga: Godzina w Beskidzie (15).
Jerzy Braun: A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły... (18): Rozmowa Sokratesa z Platonem. Djalog fikcyjny (21).

Świat słowiański

ARTYKUŁY:

Bronisław Borkowski: Ciekawa ankieta (2); Polski przekład „Osmana" (4).
Jerzy Braun: Ukraina — zagadnienie międzynarodowe (16); Do redaktorów „Wistnyka" (17); Ukraińskim obrońcom Zachodu (23); Problem wschodni (23); Problem hamletowy Ukrainy (24).
Antoni Brosz: Jovan Duczić (6); Pierwsza słowacka moderna (8); Zbiorowe wydanie pism Brzeziny (14); Dwie publikacje (14).
Tadeusz Gierut: Religijne oblicze Jugosławji — ks. W. Kneblewski (4); Baśń słowiańska — St. Lom (12); Ziemia Prometeusza (22).
Czesław Jastrzębiec Kozłowski — Tragedja cerkwi prawosławnej (14); Prof. Jul. Beneszić (20); Poezje Ewhena Małaniuka (24); Skoropadczyzna (24).
Janusz Łoziński: Dzieje literatury czeskiej — Brückner (2); Szewczenko a Polacy — Paweł Zajcew (16); „Pan Tadeusz" po ukraińsku (16).
Dr. Mil. Novotny: Praga literacka (2).
Antoni Madej: Otokar Brzezina (22).
Dr. Stan. Rospond: U kolebki serbskiego renesansu (20).
Lad. Szimovicz: 50-lecie „Slovenskich Pohladow" (8).
W'-c-i: Ante Dukić (4).
br. bor.: Liryka jugosłowiańska (23).

POEZJE:

Ivo Andrić: Rozmowy z duszą — tłum. A. Brosz (20).
Otokar Brzezina: Świtanie na zachodzie (13), Przyroda (13), Kiedy niebo wasze okna ozłoci (13), Muzyka ślepców (14), Ziemia? (17), Czas (17), Odpowiedzi (22), Śpiewała (22), Modlitwa wieczorna (22), Pozdrawiamy wiosnę (22), Niewinny ranek (23), Legenda tajemnej winy (23), Szaleńcy (23) — tłum. Antoni Madej.
Ante Cetineo: Umieranie ostatnich — tłum. A. Brosz (20).
Jovan Duczić: Południe — przeł. Z. Kempf (6).
Adolf Gajdosz: Na grobach pól opuszczonych — przeł. Z. Kempf (14).
Ivan Gundulić: Śmierć Dilavera — przeł. Cz. Jastrzębiec Kozłowski (4).
Frant. Hečko: Letni wiersz — przeł. A. Brosz (8).
Mirko Korolija: Karadziordzie — przeł. Z. Kempf (20).
E. Małaniuk: Znowu ścielesz stepowy kilim (16), Bezduszna głuchość (16) — przeł. J. Czechowicz.
O. Olżycz: Wizja (16), Modlitwa poranna (16) — przeł. H. Zasławski.
Vlad. Roy: Notturno triste — przeł. A. Brosz (8).
Jar. Seifert: Obraz na wodzie — przeł. A. Madej (2).
Karol Toman: Jesień — przeł. Z. Kempf (14).
Vilem Zavada: Litościwy deszcz (2). Obudzenie się Ahaswera (2) — przeł. A. Madej.
Andrzej Żarnov: Tak mało jest siły... — przeł. A. Brosz (8).

PROZA:

W. Kociubyński: Dzieci gór (fragment) — przeł. J. Czechowicz (16).

Wronskiana

Paulin Chomicz: Veritas vincit (5); Ze zjazdu Astronomów Polskich w Warszawie 29 — 31 VIII 1934 (12).
J. Hoene-Wroński: Cele absolutne ludzkości — przeł. Zofja Kozłowska (1, 2).

VARIA:

Pomnik Wrońskiego w Paryżu (1).
Batylda Conseillant (20).
A co będzie z Wrońskim (22).
Wronskiana (4, 6, 8, 9, 11, 13, 15, 17, 18).

REDAKCJA: Jerzy Braun, Krosno, Rafinerja nafty (Małopolska). Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 68 m. 37, tel. 6-61-64. Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. Konto P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210
Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.